Nr. 51. Lwów — Sobota dnia 2 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr.
w Niemczech „ 1 „ 50
w innych państwach „ 2 „ —

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nisścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Symplicyusza | Lwa pap.
Jutro: F. 1 Wstępna | N. 1 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 49
Zachód „ „ 5 „ 38

Długość dnia g. 10 m. 49
Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Przegląd polityczny.

Lwów 1 marca.

W czerwcu odbędzie się wielka manifestacya pokojowa i zarazem uczczenie pierwszej naprawdę cywilizacyjnej pracy zjednoczonych Niemiec. Będzie to otwarcie kanału, łączącego Bałtyk z morzem Niemieckiem. Chociaż niezaprzeczenie, głównie militarne cele skłoniły rząd niemiecki do utworzenia tej wodnej drogi, jednakże i rozmiary jej, świadczące o wielkim wysiłku, który zawsze jest szanowany, i jej znaczenie handlowe są tak wielkie, że słuszność nakazuje oddać hołd przedsiębiorczości niemieckiej. Kanał ten nie jest dłuższy od suezkiego, ale z powodu większej wyniosłości terenu przekopać go było trudniej. W Suezie w gruncie rzeczy uprzątnięto piaski, które morze Czerwone przez długie wieki wyrzucało w tem miejscu, aż się w końcu samo niemi oddzieliło od morza Śródziemnego. Natomiast w Szlezwiku trzeba było przekopać ląd stały, wzdymający się pagórkami, których łańcuch wypełnia środek przesmyku. Suez przekopano za pieniądze międzynarodowe, kanał niemiecki wyłącznie kosztem skarbu niemieckiego. Taka między temi budowami różnica, przemawiająca na korzyść ostatniej. Więc jeśli kanał sueski otwarto z taką uroczystością, jak gdyby to było święto ogólno-ludzkie, to słuszną jest rzeczą, aby otwarcie kanału niemieckiego było także uroczyste. Więc zaproszenie cesarza Wilhelma na ten festyn przyjęły wszystkie rządy europejskie, oprócz Francyi, która dotąd się waha, bo jej gabinet stchórzył przed warcholskim krzykiem Rocheforta. Austrya wyszle pięć wojennych okrętów pod dowództwem arcyksięcia Karola Stefana; Rosya — eskadrę pod flagą naczelnego admirała w. ks. Aleksego; Włochy i Anglia również delegują pełne eskadry. Wszystkie inne państwa wyszlą najmniej po jednym wielkim pancerniku. Nawet kraje amerykańskie, nawet Japonia weźmie udział w tej uroczystości, która będzie hołdem dla marynarki niemieckiej, jako w tym wypadku przedstawicielki Niemiec. Przed tą marynarką będą salutowały obce eskadry, a potem się zaczną wspólne wszystkich eskadr manewra. Otóż to się nie podoba francuskiemu szowinizmowi. Rochefort wrzasnął, że to byłoby hańbą i policzkiem sobie, gdyby się Francya znalazła na tej uroczystości; byłoby nawet zdradą sprawy narodowej. „Bo rzecz prosta, — głosi Rochefort — że gdyby tego kanału nie było, to w razie wojny, w której Dania stałaby po stronie Rosyi i Francyi, flota niemiecka byłaby rozdzielona: jej eskadry na morzu Niemieckiem nie mogłyby wpłynąć na Bałtyk i odwrotnie z Bałtyku nie mogłyby wypłynąć na morze Niemieckie. Zatem przekopanie tego kanału jest dziełem militarnem, jest zwiększeniem sił wroga, więc czyż Francyi wypada brać udział w takiej uroczystości i jeszcze salutować Niemcom, jeszcze z nimi razem manewrować! To obłuda“. Ma słuszność Rochefort, że takie jest militarne znaczenie kanału, ale zapomina, że równie wielkie handlowe, a to ostatnie jest stałe, codzienne, podczas gdy tamto może być zużytkowane, ale może i nie być, bo wojna przecie nie jest regułą życia. Ore Sund w zimie zamarza, Wielki Bełt, pełen mielizn, staje się w zimowych miesiącach nader niebezpiecznym dla żeglugi, a na Kattegacie, na którym naprzykład teraz utworzył się olbrzymi zator, panują w grudniu, styczniu i lutym takie burze, że rzadko który okręt, szturmowany przez kolosalne bryły lodu, rozkołysane falami, wychodzi z tej podróży całkiem bez szwanku. Jakoż, z wielką szkodą dla handlu, żegluga tam bardzo się zmniejsza w zimowych miesiącach. Kanał niemiecki pozwoli teraz ominąć te wszystkie niedogodności, nadto zaś ogromnie skraca drogę z Bałtyku do południowej Anglii, Belgii, Holandyi i Francyi. To są zalety jego, których nie można negować. A co do strategicznej pozycyi Danii, która w razie wojny mogła dawniej nie puścić nikogo ani na Bałtyk, ani z Bałtyku, a teraz już straciła to znaczenie i to właśnie w skutek istnienia kanału niemieckiego, to Rochefort przesadza doniosłość tej strategicznej pozycyi. Dawniej rzeczywiście była ona tak ważna, ale odkąd zaczęto budować armaty, niosące pociski tak daleko, że poprzek Ore Sundu można forty kopenhazkie bombardować ze szwedzkiej twierdzy Malmo, umyślnie zbudowanej na to, stało się już koniecznem mieć za sobą nie samą Danię, ale także Szwecyę, ona zaś, jak wiadomo, nigdy nie okazywała skłonności do sojuszu z Francyą i Rosyą i zapewne nigdy nie okaże.

Wrzask Rocheforta był tak wielki, że gabinet francuski się zachwiał. Już wydane były rozkazy, aby przygotować kilka najpiękniejszych okrętów do podróży na uroczystość otwarcia kanału; już wybierano z całej marynarki najdzielniejszych oficerów i majtków, aby nimi obsadzić te okręta; już zamianowano dowódzcą tej eskadry admirała Besnarda. Francya miała wystąpić okazale, zaimponować doskonałością swej floty i tak jeszcze wyżej podnieść znaczenie swej zbrojnej siły. Byłby z tego zysk polityczny; możeby przyjaźń rosyjska, która się oziębia, na nowo się rozgrzała... Ale Rochefort wrzasnął jak opętany, w wyrazach nie przebierał, za nim poszli radykaliści i zrobiło się takie ujadanie, takie wycie szowinistyczne, że gabinet oportunistyczny Ribota, chwiejny dlatego właśnie, że oportunistyczny, cofnął się, wydane marynarce rozkazy odwołał i miało już tak być, że Francya nie weźmie udziału w uroczystości otwarcia kanału. Ale ocknęły się rozsądne żywioły i spytały: Jakiż będzie rezultat tej demonstracyi, czy nie pogorszy on stosunków francuskich, czy nie okaże zupełnego odosobnienia republiki, skoro nawet Rosya będzie na otwarciu kanału? Ci rozsądni zaczęli narzekać na gabinet, że chociaż stoi poparciem stronnictw umiarkowanych, jednak zbyt łatwo ulega teroryzmowi radykałów, więcej ich wrzasku się boi, niż czynu szkodliwego dla Francyi. W umiarkowano-republikańskich dziennikach pojawiły się artykuły o potrzebie silniejszego gabinetu, niż ten, który w dobie chaosu po rezygnacyi Périera powstał pod prezydencyą Ribota. Więc znowu nastąpiła zmiana: Ribot jak chorągiewka obrócił się za wiatrem i choć jeszcze na nic się nie zdecydował, ale już wysłano z Paryża depesze, że Francya najprawdopodobniej weźmie udział w uroczystości otwarcia kanału.

Aby zupełnie wyczerpać tę sprawę, wspomnieć jeszcze musimy, że niektóre duńskie dzienniki doniosły, iż ta uroczystość upamiętni się ważnym pokojowym aktem, mianowicie, ponieważ kanał przechodzi przez południową część Szlezwiku, zabranego Danii po wojnie w roku 1864, przeto cesarz Wilhelm oświadczy, że cały Szlezwik na północ od kanału, zwraca Danii. Berlińskie dzienniki nazwały tę wiadomość najbardziej nieprawdopodobną, a nam się ona wydaje wprost niedorzeczną, bo któż obcemu państwu oddaje jeden brzeg ważnej strategicznie wodnej drogi? Wszak byłoby to zupełnem zniszczeniem militarnego celu, dla którego kanał budowano, a zostałby tylko jego cel handlowy, ważny dla wszystkich okolicznych państw, ale najmniej dla Niemiec, które doskonałą siecią dróg żelaznych mogą swe towary dowozić do Hamburga lub Altony, co od wieków czyniły. Więc tę wiadomość dzienników duńskich zaliczyć można do bajek.

Z Konstantynopola donoszą o dwóch niezwykłych czynach Porty: oto poleciła ona tureckiemu ambasadorowi w Londynie oświadczyć lordowi Kimberley'owi, że uwagi ministrów angielskich, poczynione w izbie gmin w odpowiedź na interpelacyą o stosunkach ormiańskich, były szorstkie, uwłaczające godności sułtana, a obliczone widocznie na poniżenie rządu tureckiego przed jego własnymi poddanymi, więc takie, które nie licują z pojęciem o międzynarodowych stosunkach; jednocześnie Porta poleciła swym podwładnym organom usunąć z jej azyatyckich posiadłości wszystkich angielskich korespondentów i żadnego na przyszłość nie wpuszczać. I przyznać trzeba, że w obu tych wypadkach słuszność po stronie Turcyi. Angielscy ministrowie prawili w izbie gmin o barbarzyństwie tureckiem, za które świat cywilizowany rumienić się musi. P. Grey dodał nawet, że wszystkich szczegółów o wypadkach w Armenii ogłosić nie można, bo są przerażająco straszliwe. A co opisywały dzienniki londyńskie o barbarzyństwach w Armenii, to dostatecznie wiadomo. Wszystko zaś to, cała sprawa ormiańska okazała się bańką mydlaną, rozdętą w Londynie przez lekkomyślność, czy też może dla jakichś nieznanych dotąd celów. Pojawiły się właśnie dwie publikacye, które obaliły bajkę o niesłychanych dragonadach tureckich. Autorem jednej jest znany pisarz angielski, badacz starożytności mniejszo-azyatyckich p. Saturnin Ximenez, który właśnie mieszkał w Bitlisie, gdy tam miały się dziać wszystkie tureckie barbarzyństwa. Autorem drugiej jest niemiecki jenerał von-der-Goltz, który długie lata spędził w Turcyi, jako organizator armii sułtańskiej, i tam się zaprzyjaźnił z Abdullahem-baszą, jeneralnym adjutantem sułtańskim, a teraz prezesem komisyi wysłanej na śledztwo do Bitlisu. Ten Abdullah uchodzi za tak zacnego człowieka, że jego właśnie mocarstwa doradziły sułtanowi wysłać na śledztwo. Otóż on w liście do jenerała von-der-Goltza opisał wszystkie wypadki, Goltz zaś z komentarzami opublikował w *Gazecie Kolońskiej*. Obie te publikacye pojawiły się jednocześnie i są zupełnie zgodne ze sobą, co przemawia za ich rzetelnością. Więc w krótkich słowach, tak miało być w Armenii.

Bitlis leży w dolinie Talory, kędy na wiosnę i w jesieni koczownicy Kurdowie pędzą swe stada — raz z południowych stepów na chłodne wyżyny gór ararackich, drugi raz napowrót. Za każdym razem powstają między tymi koczownikami a wojowniczym plemieniem ormiańskiem, mieszkającem w tej dolinie, utarczki czasami nawet bardzo krwawe. Z tego powodu rząd zaczął od lat kilku wysyłać do tej doliny na czas przepędu stad tyle wojska, iż wszystkie wioski były niem zajęte — i odtąd starcia ustały. Jednak w roku przeszłym, w jesieni, wysłał tylko dwie kompanie. Skorzystali z tego dwaj warchołowie Damadian i Hamparssun, zebrali bandę liczącą około 700 ludzi, obsadzili nią wąwóz Andog-dagu i brali haracz z Kurdów, przyczem oczywiście zdarzały się bójki. Wówczas władza wysłała pułkownika Tefwika-beya z dwoma batalionami piechoty i szwadronem jazdy na ową bandę. Ten oddział walczył z nią w górach kilkanaście dni, w potyczkach padło zabitych i rannych około dwustu brygantów, reszta bandy rozproszyła się, a Hamparssun z ośmnastoma innymi ukrył się w pieczarze, którą sami Ormianie wskazali wojsku. Ujęci bandyci siedzą w więzieniu. Nigdy żołnierze nie napadali spokojnych ludzi, nie mordowali kobiet i dzieci, nie spalili nietylko żadnej wioski, ani nawet żadnej szopy. — Tak być miało, a oprócz tego nic więcej. Jeśli to prawda, to powinszować gabinetowi Rosebery'ego, że się tak gorąco ujmował za zbójami. A zdaje się, że prawda, bo cicho się zrobiło o rezultatach śledztwa, a przecież angielski komisarz, biorący w dochodzeniach udział, pewnieby nie milczał, gdyby barbarzyństwa były.

Korespondencye.

Praga, 27 lutego.

Jubileusz Szafarzyka. — Dr. Rieger.

(△) Na 19 maja b. r. przypada setna rocznica urodzin Pawła Szafarzyka, który obok Palackiego i Jungmanna głównie przyczynił się do wskrzeszenia literatury czeskiej. Jego „Starożytności słowiańskie“, wydane w r. 1836 i przełożone z czasem na wszystkie słowiańskie języki, wywołały swego czasu ogromne wrażenie, chociaż obecnie mogą być uważane jako przedawnione. Bądź jak bądź, Szafarzyk pomiędzy tymi, którzy obudzili literaturę czeską z letargu, zajmował tak wybitne stanowisko, że setna rocznica jego urodzin nie minie bez uroczystego obchodu. Pono urządzi go na wielką skalę akademia czeska, chociaż opiera się temu frakcya realistyczno-radykalna profesora Masaryka, który nową epokę dziejów czeskich datuje od swego wstąpienia na katedrę filozofii wszechnicy czeskiej. Główne czasopismo czeskie *Oswěta*, wydawane przez profesora Vilczka, niebawem ogłosi korespondencyę Szafarzyka, zebraną przez jego wnuka po kądzieli dr. Konstantego Jireczka, b. ministra oświecenia w Bułgaryi, od 2 lat profesora dziejów na wszechnicy wiedeńskiej, a syna b. austryackiego ministra oświecenia Józefa Jireczka. Ponieważ Szafarzyk pozostawał w korespondencyi także z naszymi slawistami, mianowicie Maciejowskim, Kucharskim i Gołębiowskim, przeto publikacya p. Jireczka stanie się i dla nas bardzo ciekawą.

Jak słychać, dr. Władysław Rieger niebawem zostanie powołany do Izby panów, a równocześnie otrzyma tytuł barona, do którego od lat kilkunastu ma prawo jako kawaler orderu korony żelaznej. O mandat poselski do sejmu krajowego w tegorocznych ogólnych wyborach p. Rieger pono nie będzie się ubiegał.

Sarajewo 25 lutego.

(***) Z szeregu artykułów w roku ubiegłym w *Przeglądzie* umieszczonych dowiedziano się nieco o dzisiejszym stanie krajów okupowanych, które w przeciągu nader krótkiego czasu, bo od objęcia rządów przez ministra Kallaya dźwignęły się z wiekowego upadku. Stoimy tutaj przed dziełem epokowem, wobec którego zamilknąć muszą wszelkie krytyki małoduszne i postronne. Rozwój Bośnii obejmuje wszystkie działy życia społecznego. Bystre oko ministra Kallaya potrafiło z prawdziwie genialną intuicyą odszukać dotąd odłogiem leżące a zdolne do rozwoju działy gospodarstwa narodowego. Za pomocą szczęśliwie dobranych spółpracowników, którzy z postępową wiedzą teoretyczną łączą zdrowy pogląd na dane stosunki i energię, podniósł on nietylko poziom inteligencyi ludności dbając o jej potrzeby intelektualne, ale dołożył wszelkiego starania, by podnieść byt materyalny kraju. Oczywiście zwrócił się przedewszystkiem w kierunku podniesienia rolnictwa i chowu bydła. Wiedząc, że w krajach tych przeważnie górzystych racyonalny chów bydła może być jedną z głównych dźwigni dobrobytu ludności, od samego początku szczególną opieką otacza ten ważny dział gospodarczy.

Od lat już wielu stadnina ogierów w Sarajewie dostarcza krajowcom znakomitych rozpłodników. Stacye gospodarcze są dla ludności wzorem dla chowu i poprawy rasy bydła rogatego i chlewnego. Nieustająca i konsekwentna praca w tym kierunku wytworzyła już zdrową podstawę rozwoju, do którego osiągnięcia potrafiono nader sprytnie zużytkować pobudzoną ambicyę ludności. Premiowanie bydła, peryodycznie w miastach powiatowych zarządzone, jest prawdziwem świętem dla okolicznych włościan, którzy niezrażeni kilkumilową uciążliwą drogą śpieszą do miasta, by się poszczycić pięknem bydłem własnego chowu. W tem chętnem i prawie radośnem spółdziałaniu tych maluczkich leży na pozór nieznaczny, ale w istocie nader cenny dowód uznania mądrej gospodarki rządu przez ludność miejscową.

A właśnie tylko o nierozgłośnych wypadkach chciałem donieść. Bo gdyby szło o większe zdarzenia, możnaby łatwo przytoczyć cały ich szereg. Więc muszę zapisać, że wytwory tutejszego przemysłu domowego zdobyły sobie w Paryżu, w tem ognisku wytwornego gustu, i w całej Francyi szerokie pole zbytu, że dywany bośniackie zdobią salony i buduary wykwintnych Francuzów, że dwór cesarski w Wiedniu zakupuje konie tutejsze na swoje potrzeby, że hodowany na stacyach drób bośniacki uzyskał najwyższą nagrodę na wystawie w Wiedniu i t. d. i t. d., że wreszcie wspólne delegacye nie szczędziły pochwał i uznania ministrowi Kallayowi za jego istotnie zdumiewającą działalność. Dziś zaś pragnę podać do szerszej wiadomości fakt znany tylko małemu gronu, a godny rozpowszechnienia, gdyż jest on cennym dowodem, że usiłowania rządu ku podniesieniu chowu bydła nietylko w kraju, ale także po za jego granicami znalazły w kołach fachowych bezwzględne uznanie, i że szczęśliwym trafem właśnie Galicyi przysługuje pierwszeństwo w czynnem poparciu działania rządu krajów okupowanych.

Jeden z najznakomitszych gospodarzy naszych, Jakób baron Romaszkan z Horodenki, od dłuższego czasu daje rządowi krajów okupowanych nader cenne dowody uznania i zainteresowania się sprawami gospodarczemi tych krajów. Stadnina i obora jego posiada jak wiadomo od dawna sławę ugruntowaną. Już na wystawie paryskiej w r. 1878 znakomite okazy owiec, uzyskane z krzyżowania mołdawskich matek ze skopami rasy Hampshire, odznaczono wielkim złotym medalem, a właścicielowi przyznano krzyż legii honorowej. Wystawione okazy darował on wówczas rządowi francuskiemu dla zakładu w Batignolles. Od tego czasu wydoskonalił swoją oborę tak, że na wystawach bierze udział tylko *hors concours*. Już w r. 1893 darował baron Romaszkan rządowi bośniackiemu kilka sztuk owiec, które na stacyi gospodarczej w Ilidze dały najlepsze rezultaty. Gdy w r. 1894 rząd chciał kilka matek i skopów zakupić, br. Romaszkan ofiarował znowu bezpłatnie znaczną ich liczbę z wyrazami największego uznania dla rządów ministra Kallaya. Prócz tego darował wówczas przepysznego ogiera rasy anglo-arabskiej, a w roku 1895 znowu kilkanaście sztuk owiec na cele rozpłodowe.

Nabytek to nader cenny, gdyż owce te są znakomite pod względem mięsa, wielkiej wagi, ilości tłuszczu, jakości wełny i obfitości podoju, a przyzwyczajone do klimatu galicyjskiego, posiadają wielką odporność na wpływy tutejszej zmiennej aury, od których prymitywne stajnie ich chronić nie mogą.

Oczywiście dążność rządu ku podniesieniu chowu bydła nie ustaje. Trudności jednak nabycia potrzebnej liczby odpowiednich ogierów skłoniły rząd do założenia stadniny źrebiąt (Fohlenhof), która przy stacyi gospodarczej w Ilidze w najbliższym czasie ma być urządzoną. Umieszczone tam zostaną nietylko zakupione z najlepszych stadnin austryackich jednoroczne ogierki, lecz także źrebięta od najlepszych klaczy krajowych po ogierach rządowych. Mają one być tam dochowywane do zupełnego dorostu, a ponieważ ze stacyą gospodarczą połączona jest także praktyczna szkoła gospodarcza dla 25 synów włościan, więc będzie im ułatwiona sposobność nauczenia się racyonalnego traktowania dochowku źrebiąt — a w ten sposób racyonalna ta gospodarka rozpowszechni się wśród szerszych kół miejscowej ludności.

Na pierwszą wieść o tych zamiarach rządu pośpieszył znowu br. Romaszkan z pomocą, ofiarując bezpłatnie 3 źrebięta pokolenia „Gydzan“ i kładąc w ten sposób pierwsze podwaliny tego młodego zakładu. Niezwykła ta w tych czasach istotnie staropolska ofiarność świadczy nietylko o żywem zainteresowaniu się obywatelstwa polskiego sprawami gospodarczemi krajów okupowanych, ale daje niezbite świadectwo wysokiego zmysłu politycznego ofiarodawcy przez wspieranie misyi kulturnej naszej monarchii w tych krajach dla niej tak ważnych.

Dla rządu zaś tych krajów w tych na pozór nieznacznych zdarzeniach leży cenne uznanie rzetelnej jego pracy, tem cenniejsze, że pochodzi ze strony zawołanego gospodarza. To też wywarły one najlepsze wrażenie w Bośnii. Wrażeniem tem musiałem się podzielić z czytelnikami *Przeglądu*, by dać wyraz przekonania, że tylko szersze, a nie ciasne zaściankowe poglądy mogą nam zjednać uznanie i po za granicami ukochanego kraju rodzinnego i nadać zasłużony rozgłos dojrzałości politycznej i szczodrobliwości polskiego szlachcica także na dalekim wschodzie.

Listy z Wiednia.

(Z wystaw obrazów)

Zwiedzając z jednym z najwybitniejszych malarzy wiedeńskich przed kilku dniami po raz ostatni wystawę secesyonistów, zdziwiony jego zachwytami nad dziwaczną dla mnie kolorystyką wielu dzieł, poddałem mu myśl, aby też namalował kiedyś obraz historyczny, ściśle historyczny, w takiem zupełnie nowem oświetleniu; aby np. odtworzył Napoleona pod Waterloo, całkiem sinego lub pomarańczowego, albo Bismarka układającego się z Juliuszem Favrem, obu nieco zielonawych. Usprawiedliwić przecież można wszystko i nie ulega wątpliwości, że i cesarz francuski i dyplomaci niemiecki i francuski w pewnych warunkach mogli wyglądać niebiesko, pomarańczowo lub zielonawo.

A jednak mój partner, który tak hołduje nowoczesnym kierunkom, żadną miarą nie podjąłby się podobnego tematu z takim wyraźnie zaznaczonym celem kolorystycznego działania na widzów. Człowieka, ilekroć losy jego i walki odtworzyć chcemy, musimy przedstawiać jak najprościej i jak najdokładniej zarazem. Na to potrzeba naturalnego, zwykłego światła, w którem ludzi zwykliśmy podpatrywać co dzień. Wszystko, co naszą uwagę odwraca od rysów twarzy, od postawy i ruchu postaci, osłabia wrażenie i obniża wartość obrazu. W malarstwie historycznem nie można się pod tym względem nawet spierać. A co tu za aksyomat uchodzi, dotyczy w znacznej mierze portretu, a także rodzajowego i religijnego obrazu. Kolory, jakich człowiek w oświetleniu słońca, księżyca lamp elektrycznych, czy innych nie posiada, nie powinny się nam też narzucać, jeżeli jego wizerunek duchowy, jego wyidealizowane, czy skarykaturowane przymioty oglądać chcemy. Natura ma barw tysiące i tysiące świateł, ale człowiek, ilekroć na tle tej przyrody występuje, jest królującym czynnikiem, a nie odłamem bezdusznym, po którym poranki lub świty, lasy zielone lub łany żółte zbóż, piaski puszcz bezbrzeżnych szare lub fale morza błękitne odgrywać mają swoje gamy barwne. Krajobraz, jeden tylko krajobraz, ludzi całkiem pozbawiony, przedstawiać się nam może we wszystkich przez artystę podpatrzonych oświetleniach, i wielki artysta w rzeczy samej może w przyrodzie coś odkrywać, czegośmy nie zauważyli lub nie zrozumieli. Jestto prawem niezaprzeczonem malarza, tam kolorami na nas działać i nas przekonywać, gdzie one całą, jedyną niemal wartość stanowią malowidła. Jestto zaś błędem, który powszedniością swoją nie nabywa jeszcze racyi kierunku uprawnionego, kolory tam trwonić, gdzie ich widzieć nie chcemy i gdzie n i e podnoszą prawdy przedmiotu, ale ją zaciemniają.

Niestety, większa część najnowszych malarzy tego nie uznaje i więcej nas zadziwia egzotycznością swoich pomysłów, niż przekonywa ścisłością. Ostatnia wystawa w Künstlerhausie miała nam udowodnić uprawnienia w malarstwie nowych kierunków, które reprezentują secesyoniści w Monachium i düsseldorfski wolny związek artystów; ale o ile była w rzeczy samej nową, o tyle była też tylko dziwaczną.

Przedewszystkiem uderza brak obrazów historycznych i realistyczna maniera przedstawiania tematów religijnych, albo też — w drugą przerzucająca się krańcowość — nieszczera naiwność w malowaniu świętych, zawracająca do pojęć średniowiecznych i niedostatek uczucia i wiary, zastępująca wymuszoną prostotą, gorszą od samego sceptycyzmu.

Nie można odmówić np. obrazom Teodora Rocholla (z Düsseldorfu) wielkich zalet technicznych, jasności w układzie i staranności w wykończeniu szczegółów, a maluje on dość trudne przedmioty, jak „Maruderzy przy ataku zwycięskim“, albo „Sztuczka huzarska“. Obraz zwłaszcza ostatni ma jednak być czysto historycznym. Przedstawia on uwolnienie uwięzionych, rannych oficerów i żołnierzy niemieckich z francuskiego ambulansu „Le Mogador“ dnia 17 sierpnia 1870 przez garstkę śmiałych towarzyszy. Powinnoby się dostrzegać jakichś oznak psychicznego natężenia u wybawców, a niepokoju lub radości u uwolnionych. Oddział pędzi przed francuskim obozem pod Gravelotte ku armii niemieckiej; ale konie — zdaje się — więcej są świadome chwili i jej znaczenia, niż ludzie.

A przecież ten sam artysta prawdziwie rzewny znalazł wyraz w swoim obrazie „Odpoczynek w lesie“, kiedy maluje żołnierza na koniu z potoku leśnego pijącym wodę. Czuć tu znużenie i jeźdźca, który głowę odsłonił, i konia spragnionego i zanurzającego nogi w zimnej wodzie; czuć też cały urok leśnej ciszy przerywanej tylko gwarem drzew prostych smukłych, w nieskończonym ginących gdzieś szeregu.

Gdyby też artyści zadowolnić się chcieli odtworzeniem rzeczywistości zwykłej, codziennej niby, a jednak tysiączne mogącej budzić nastroje, mogłyby wtenczas i proste malowidła jeźdźca na niwie lub w lesie, czy grupy żołnierzy przed batalią lub po niej wielkie robić wrażenie. Czysto ludzka strona postaci, jej smutek, nadzieja, rozpacz i rezygnacya znika niestety zbyt często wobec tak przypadkowych efektów, jak światło, zarumienione blaski wieczora, padające na część sukni i część twarzy. Drastyczny pod tym względem jest obraz Chrystyana Speyera z Monachium „Pieśń jeźdźców“. Jeźdźcy śpiewają, pędząc po równinie, ale w niczem nie zdradza się usposobienie rzewne, ani podniesione śpiewających. Obwódki uszu koni, grzywy ich, twarze jeźdźców za to czerwone są od słońca, konie w różnych ruchach swych rozrywają wszelkie złudzenie harmonii, a w rysach śpiewaków znać chyba rubaszność — nie siłę.

A nieprawdą jest, że malarze kierunku swego „nowoczesnego“ konsekwentnie i stanowczo bronią. Mamy na wystawie portrety po mistrzowsku malowane Zimmermanna, Sambergera, Kellera i studya Stucka zadziwiające swą siłą i prostotą. Delikatność i wytworność w oddaniu najdrobniejszych szczegółów w Kellera portretach kobiecych, niezwykła zdolność chwytania drobnych rysów życia, jak w obrazie jego „Po obiedzie“, kazałyby się spodziewać i w innych jego malowidłach pogłębienia treści i piękności rysunku bez względu na sztuczki kolorystyczne, chwilowo modne. Niestety, w „Ukrzyżowaniu“ artysta nie podołał swemu przedmiotowi: ani Chrystus, ani nawet dwaj złoczyńcy nie uderzają niczem nowem widza i mimowolnie nasuwają przypomnienia starych włoskich arcydzieł, z któremi najlepiej byłoby nie mierzyć się w malowaniu tych samych tematów. Obraz ten jest przynajmniej bezpretensyonalny, zrzeka się z góry działania na widza ubocznymi środkami, a nawet rozbroić może krytyka skromnością w rozkładzie światła.

Ale cóż powiedzieć o Kellera „W świetle księżycowem“? Na krzyżu rozpięta obnażona zupełnie dziewczyna opuściła głowę martwą na prawe ramię; siny blask miesięczny pada na powabne jej ciało, niedawno zapewne zesztywniałe i w samem odrętwieniu śmierci jeszcze czarujące ruchem swym ostatnim. Trudno o większą kokieteryę umierającej! Cóżto właściwie jest? Czy chodziło w rzeczy samej artyście o pokazanie, jak światło księżyca igra po wdziękach rozkosznych kobiety martwej? Pod względem technicznym jestto znakomicie malowane dzieło.

Dla malarza, który sztukę podziwia w jej środkach samych, a nie chce uznać konieczności pewnej idei także, przykład taki musi być niebezpieczny. Nie pojmuję jednak, dlaczego Keller, któremu o kolorystyczny tylko efekt chodziło, wybrał do swego tematu ukrzyżowaną kobietę, dlaczego nie kąpiącą się gdzieś w stawie nimfę lub z potoku wiejskiego wychodzącą — przy księżycu — chłopkę. Tu w najpowabniejszej pozie śmierci przedstawiająca się nam postać, której ciało zbyt piękne jest na ascetkę, a wyraz twarzy zbyt niewinny na grzesznicę, zostawia widza w niepewności o właściwym zamiarze artysty, a to chyba zawsze będzie błędem dzieła sztuki.

Na tem niejasnem pograniczu obrazka rodzajowego i religijnego malowidła, stoi także Kellera „Szczęśliwa siostra“. Nad łożem śmiertelnem zakonnicy, siostry klasztorne z gromnicami, psałterzami w ręku, stoją, klęczą w ró-

żnych postawach. Co za wdzięczny przedmiot dla oddania odmiennych myśli i uczuć każdej postaci z grupy! Keller bardzo mało jednak wyzyskać umiał temat swój — a jednostajność figur staje się wprost rażącą.

W ogóle obrazy religijne nadzwyczaj słabo się przedstawiają u nowoczesnych. Tak wyraźnie zaznaczają swoją dążność budzenia nastrojów, a tak mało umieją wywołać uczucia religijności, albo choć przekonać widzów o pobożności szczerej swych postaci. Do najlepszych względnie obrazów tego kierunku należy Ludwika Herttericha: „Św. Jerzy“ Święty na białym koniu wśród lasu, przejmuje do głębi swojem dziwnie pięknem, młodzieńczem obliczem— a w całej przyrodzie jest jakiś ton podniosły, jakby modlitwy cichej, ulatującej z myślami świętego ku niebu. Ale i w tym obrazie brak pewnego określenia jaśniejszego charakteru postaci głównej. W „Św. Cecylii“ Wilhelma Volza postać świętej, grającej na organach w samym ruchu głowy i rąk i w wyrazie twarzy nienaganna, traci jednak cały swój wdzięk, wskutek umieszczenia za nią grupy jasnych, skrzydlatych postaci, wygrywających na instrumentach różnych a mających zapewne przedstawiać aniołów. Gdyby przynajmniej te postacie anielskiej były piękności, to możnaby im ich pospolitą dość postawę i trywialny wyraz twarzy przebaczyć!

Pojmuje tę wartość piękności Hugo König i w „Madonnie“ swej czarującą maluje nam niewiastę, z dzieckiem na ręku w powłóczystej, białej szacie na pół odsłoniętej, za którą widać biały z tej samej materyi, nieskazitelny w kroju kaftanik. Uwydatnienie pięknych form ciała w obrazach treści takiej jak „W księżycowem świetle“ Kellera, „Madonnie“ Königa, jest — zdaje się — rekwizytem dość powszechnym u nowoczesnych; gdzieby te formy daleko większe miały uprawnienie, tam nieraz naprożno ich szukamy. Dziwne jest to wmięszanie pierwiastku erotycznego do dzieł mających nas odwracać od wszelkiego życia zmysłów i pożądań.

Dlatego Uhde — mimo swego realizmu obniżającego obraz religijny do gatunku zwykłego malowidła rodzajowego—głębokim swym nastrojem lirycznym tak wielkie robi wrażenie. Trudno oczywiście jego „Ucieczkę“ nazwać obrazem religijnym; to nie Przenajwiętsza Rodzina, jak ją zwykliśmy pojmować z dzieł wielkich poetów (Rickert, Zaleski!) ale rzemieślnik, kobieta z ludu z dzieckiem na ręku, grupa smutna, stroskana o jutro na tęsknej wędrówce ku stronom obcym. Tło obrazu przedziwnie piękne, równina z alejami drzew, z miastem w dali na horyzoncie niknącem, ze światłami słabo migocącemi z domostw, to jakiś smutny poemat żalu, rozstania, tęsknoty tych, co odchodzą na tułaczkę.

W innym obrazie Uhdego: „Anioł pański“ toż samo tło więcej nastraja widza, niż postać robotnika z workiem na plecach, głową odkrytą i kapeluszem w ręku, modlącego się wśród pól porosłych kwiatami. Twarz tego robotnika bardziej znużona, niż nabożna, ale krajobraz przepiękny jest. Podobnym nieco w treści jest „Siewacz“ Hansa Tomy (z Frankfurtu). Koloryt obrazu ciemny, błękit chmurny, sklepi się nad polami, nad grupami drzew i krzaków. Siewacz, rzucający ziarno w grunt rozorany, stoi z oczami wpół przymkniętemi, z głową pochyloną, jakby modląc się. Twarz jego szlachetna, przypomina św. Józefa starych mistrzów. Tak samo — i w znaczniejszej może jeszcze mierze — nastraja nas religijnie obraz Wilhelma Spatza: „Przyjdźcie do mnie znużeni i utrapieni!“ Na ławie przed klasztorem zakonnik niesie pomoc i ratunek jakiejś klęczącej przed nim, całkiem zasłoniętej postaci.. U podwoi siedzą i stoją kobiety, starcy, młodzi mężczyźni, dziewczęta w różnych pozycyach, przedstawiciele wszelakiej nędzy ludzkiej, fizycznej i moralnej. Grupa to znakomita, każda twarz w niej ma swoję historyę straszną i siła charakterystyki artysty, słuszny budzi podziw. Niestety nie udało się malarzowi jasno wyrazić głównej myśli obrazu i ściśle powiązać grup szukających pomocy z zakonnikiem niosącym ją.

W każdym razie więcej w tym obrazie jest uczucia szczerego, niż w takich religijnych malowidłach, jak: „Święta“ Monachijczyka Ottona Hierl-Deroneo, lub „Raj utracony“ Berlińczyka Ludwika Hofmanna. „Święta“ w szacie fioletowej, której refleksy na twarz padają i kłócą się z barwą złotawą okrycia głowy, przedstawia jako studyum kolorystyczne na tle dość pięknie malowanego krajobrazu. „Raj utracony“ to próba malowania Ewy siedzącej i kryjącej twarz w rękach skrzyżowanych na kolanach i Adama również siedzącego i podpierającego brodę ręką, a patrzącego raczej z apatyą, niż ze smutkiem na swoją towarzyszkę. Chociaż nie widać twarzy Ewy, to za ukazanie oblicza Adama każdy widz wdzięczny być musi artyście, który niestety ciał obu postaci nie zasłonił niczem i prezentuje nam je w obrażającej sztywności i surowości, która ma być prawdą.

A ilekroć artysta jakiś podejmuje malowanie ciała, powinien chyba uświadomić sobie, że wolno mu wtedy tylko być realistą bezwzględnym, jeśli idea, pomysł główny obrazu zaczerpnięty z doby dzisiejszej na to pozwala. Po co uciekać się aż do Adama i Ewy, aby namalować mężczyznę bez wszelkich atrybutów już nie piękna, ale choćby siły! Taki rysunek siedzącego zygzaku mógłby przecież nazywać się lepiej „Dumający posługacz w łaźni“.

Dlatego „Starość“ hr. Leopolda Kalckreutha, przedstawiająca dwie ciężko stroskane, znużone staruszki o zwiędłych twarzach, straszne, odpychające niemal w swym braku wszelkiego uczucia pogodniejszego, — ma przecież pewne uprawnienie. Malarz nie wystawia nam anatomii brzydoty, kreśli, co widział, a maluje, co mu przyznać wypada, z wielką siłą. Każdy szczegół malowidła dostraja się tu do całości: odzież niezgrabna, fartuch szeroki, obuwie jednej i bose nogi drugiej postaci, twarze pomarszczone z oczami zawartemi, ustami ściągniętemi i szerokimi nosami, od których idą wyraziste linie zmarszczek ku kątom ust. To obraz z życia, a nie mit ani allegorya żadna.

Najtrudniej - bo o allegoryę w sztuce! Nadużywa się jej wciąż, i niepodobna choć najdziwaczniejszych tu skreślić jej okazów (jak: „Frau Musica“ Volza, pani w zielonej szacie w czerwonym fotelu, grająca na wiolenczeli, przed którą nagi chłopiec popisuje się na gitarze; „Ofiara miłości“ Beckera-Gundakla, młoda dziewczyna na marach z wazonem kwiatów u stóp; „Pocałunek śmierci“ Artura Kampfa, śmierć całująca matkę chorą, podczas gdy z jej dzieckiem bawi się mąż, nieświadomy grozy chwili i t. d.).

Najlepiej może przedstawiają się na wystawie krajobrazy i to Karola Beckera, Henryka Heimesa, Eugeniusza Kampfa, Bredta Ferdynanda, Berlepscha Edwarda i Ludwika Hofmana. Morskie widoki, nastroje wieczorne, wiosny, drogi polne — wielkie i małe przedmioty malują nowsi z niepospolitem wirtuozostwem i szczerem uczuciem.

Techniczne wykończenie obrazów w ogóle zadowalnia nawet i u tych malarzy, przeciw którym krytyka z bardzo poważnemi zresztą odzywała się zarzutami i tu w Wiedniu i w Niemczech.

Takim wirtuozem w malowaniu jest też Franciszek Stuck, o którym na zakończenie kilka słów powiedzieć wypada. Stuck illustrator, znany jest w całej Europie, jest to artysta niestrudzonej pilności i prawdziwie kalejdoskopowej twórczości. Na wystawie widzimy prześliczne jego studya portretowe, o których już wyżej wspomniałem, krajobrazy o głębokim nastroju, zadziwiające delikatnością rysunku i czarujące ciepłym swym, za serce chwytającym tonem, statuę w bronzie „Atleta“, trochę może niezgrabną, ale pełną ruchu i uderzającą przez dokładną znajomość ciała ludzkiego, wreszcie dwie allegorye: „Grzech“ i „Wojna“, o których w całym Wiedniu mówiono, jako o arcydziełach epokowych. Otóż Stuck posiada wszystkie zalety wirtuoza, ma też uczucie liryka czasem, ale wielkiej siły, która prawdziwe stwarza arcydzieła, nie można w nim odkryć.

„Wojna“ to jeździec nagi, z twarzą zamazaną, na koniu, z pyskiem rozdziawionym, kroczący po trupach na pobojowisku. Ten nagi jeździec ma przecież czapkę, rękę lewą oparł o biodro, prawą wyprostowaną trzyma zarzuconą na plecy broń, a lekko podniesiona jego głowa patrzy ponuro w dal. Koń kary nadnaturalnej wielkości, który nosi na sobie to widziadło, ma nogę przednią niemożliwie, haczykowato niemal wygiętą i otwarty, pochylony ku ziemi pysk, jakby zgartywać i pożerać chciał kłąb strasznych w walce śmiertelnej odrętwiałych z bólem na twarzy trupów! Po Grottgerze ta „wojna“ jest trochę za słaba! „Grzech“, to piękna kobieta na wpół obnażona z wyzywającym wyrazem twarzy i z wężem, który ją całą oplata i paszczę swą złożył na jej ramieniu. Czy bez węża nie poznalibyśmy demoniczności tej kobiety? Jeśli nie, to wąż chyba jest komentarzem, ale nie — artystycznym!*).

Dr. H.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 marca.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zawiadomił Radę, iż delegaci m. Lwowa, wysłani na wiec miast stołecznych, który się odbył dnia 21 lutego w Wiedniu, złożyli pisemne sprawozdanie z swych czynności. Sprawozdanie to będzie regulaminowo traktowane i przyjdzie na porządek dzienny posiedzeń Rady. Następnie prosił p. prezydent Radę, aby upoważniła go do wysłania podziękowania prezydentowi miasta Wiednia, drowi Grüblowi, za gościnne i serdeczne przyjęcie delegatów lwowskich. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie. Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo - policyjnych, uchwalono zakupić za 67.000 złr. kamienia do konserwacyi dróg i ulic miejskich, poczem przystąpiono do obrad nad sprawą drożyzny we Lwowie. Sprawę tę w maju z. r. poruszył dr. Weigel, uczyniwszy wniosek, aby Rada na podstawie przysługujących jej praw w celu zapobieżenia nadzwyczaj wzmagającej się drożyźnie we Lwowie ustanowiła ceny maksymalne dla najniezbędniejszych środków spożywczych. Rada uchwaliła wniosek ten traktować regulaminowo i przekazała go sekcyi IV, która nad nim obradowała i powzięła odpowiednie wnioski.

Wnioski te w imieniu sekcyi przedłożył wczoraj p. r. **Syroczyński**. Podniósł on, iż sekcya IV zastanowiwszy się nad wnioskiem dra Weigla, przyszła do przekonania, iż we wniosku swym miał on na myśli przedewszystkiem oznaczenie cen maksymalnych dla chleba i mięsa. Badała przeto ceny tak jednego artykułu jak i drugiego, i przekonała się, iż ceny chleba od lat czterech ciągle spadają i stale nadal zniżać się będą. Ze względu na to sekcya uznała, iż nie jest wskazanem oznaczenie ceny maksymalnej dla artykułu, którego cena stale spada. Gorzej stoi sprawa z mięsem. Ceny jego ciągle się podnoszą, i we Lwowie są o wiele wyższe niż w sąsiednich miastach. Na wysokość ich wszyscy się skarzą, a władze wojskowe, aby nie płacić tak wysokich cen za mięso, postanowiły bić woły we własnym zarządzie. Lecz cena mięsa nie rośnie stale we Lwowie, podwyższa się ona ustawicznie we wszystkich miastach i krajach monarchii, jest więc niejako wynikiem elementarno-ekonomicznych stosunków panujących w monarchii. Wobec takiego stanu rzeczy, oznaczenie cen maksymalnych mięsa, zdaniem sekcyi, tamy złemu nie położy. Trzeba się innymi sposobami starać, aby mięso potaniało, a można to uskutecznić przez zbudowanie dobrej rzeźni, odpowiednie zużytkowanie wszystkich odpadków i przez postaranie się o tańszy niż dotąd dowóz mięsa do Lwowa. Sekcya IV czyni przeto wnioski: 1) nad wnioskiem dra Weigla przechodzi się do porządku dziennego; 2) poleca się magistratowi, aby brał udział w staraniach wielkich miast w sprawie obniżenia cen mięsa; 3) wzywa się magistrat, aby przyspieszył wybudowanie dobrej rzeźni i aby poczynił kroki o zniesienie taryfy przewozowej dla dowozu wołów i mięsa do Lwowa.

R. p. **Jonasz** podziękował sekcyi IV-tej za to, że zajmowała się sprawą drożyzny, ale zarazem zrobił jej zarzut, iż przedstawione przez referenta jej wnioski są tylko akademicznej natury. Drożyźnie należy zapobiedz, gdyż dotyka ona bardzo dotkliwie najuboższą ludność. Ceny artykułów spożywczych idą bez wszelkiej przyczyny dlatego w górę, że niesumienni handlarze wyzyskują sytuacyę i wyśrubowują ceny w górę. Obowiązkiem Reprezentacyi miasta jest niesumiennemu temu postępowaniu handlarzy zaradzić. Istnieją taryfy hotelowe, taryfy po restauracyach kolejowych itp., których przekraczać nie wolno, tak samo też — zdaniem mówcy — możnaby oznaczyć odpowiednie taryfy dla handlarzy kupczących artykułami spożywczymi. Mówca sądzi, że niesumienności handlarzy dowolnie podnoszących ceny artykułów spożywczych, mogłoby zapobiedz ściśle wykonywanie ustaw i nowel przemysłowych. Niestety jednak zwykle ci, którzy otrzymują koncesye i karty przemysłowe przepisów tych nie znają, mówca wnosi przeto, aby Rada poleciła magistratowi wydać „Podręcznik“, zawierający wyciąg z obowiązujących ustaw i nowel przemysłowych, a specyalnie te paragrafy, których niewypełnianie przez przemysłowców pociąga za sobą bądź szkodę dla publiczności, bądź też karę dla wykonujących a zbyteczną pracę dla władzy.

Dr. **Weigel** domagał się, aby Rada prosiła rząd o wyznaczenie cen maksymalnych dla najniezbędniejszych środków żywności.

Delegat p. **Michalski** zaznaczył, że przyczyną podnoszenia się cen mięsa jest brak bydła w kraju. Ubyło go wiele wskutek posuchy, panującej przed dwoma laty i braku paszy, a następnie ubywa go również wiele przez choroby. W ostatnich dwóch tygodniach w powiecie nowotarskim i w okolicy Zakopanego zabito przeszło 600 sztuk bydła chorego na zarazę płucną, zawleczoną do Galicyi z Węgier. Należy więc najpierw usunąć przyczyny, które wywołują brak wołów w kraju, a potem cena mięsa z pewnością spadnie. Odpowiadając na wywody referenta podniósł mówca, iż na postanowienie władz wojskowych, które oddały dostawę mięsa obcemu przedsiębiorcy wcale nie wpłynęła wysoka cena mięsa we Lwowie, gdyż przedsiębiorcom miejscowym wojskowość płaciła na kilogramie o 10 centów mniej, niż płaci dziś przedsiębiorcy węgierskiemu.

R. ks. **Mazurak** zaznaczył, iż wniosku dra Weigla nie można w jednej chwili przeprowadzić, zdaniem mowcy należałoby w pierwszej linii zreformować miejskie biura: targowe i przemysłowe, które nadzwyczaj niedołężnie funkcyonują. Przemawiali jeszcze dr. Pisek, dr. Szpilman i referent poczem Rada uchwaliła wszystkie wnioski przedstawione przez referenta.

Do komisyi, która się ma zająć sprawą budowy nowego teatru, wybrano z łona Rady pp. Dulębę, Maryańskiego, Szayera, Rutkowskiego, Janowskiego, Gołąba, Rawskiego, Kędzierskiego, Stroynowskiego, Gostyńskiego, Małachowskiego i Małeckiego. Stypendya z fundacyi miejskiej o rocznych 157 zł. 50 ct., przeznaczone dla uczniów szkoły ogrodniczej istniejącej przy lwowskim ogrodzie botanicznym, nadano Wacławowi Zielińskiemu, Al. Mroczkowskiemu i Ant. Żurowińskiemu.

Subwencyi udzielono: 500 zł. na budowę domu techników, po 200 zł. Bratniej pomocy słuchaczów lwowskiego uniwersytetu i Czytelni akademickiej. W końcu na wniosek p. r. Soleskiego uchwalono wystosować do Rady szkolnej memoryał, o kreowanie drugiej posady inspektora szkół miejskich, gdyż jeden inspektor pracy podołać nie może. Na tem obrady zakończono.

Towarzystwo kred. ziemskie.

Lwów 1 marca.

P. Gorayski zagaiwszy dzisiejsze posiedzenie, oświadczył, iż delegaci na wczorajszem poufnem posiedzeniu uchwalili przeprowadzić wybór dyrekcyi na lat 6, gdyż statut nie zezwala na przeprowadzenia wyborów uzupełniających.

Przystąpiono tedy do wyborów. Zastępcami dyrektora w miejsce śp. Ludwika Dzianotta i p. St. Żaby, którego w roku zeszłym powołano na dyrektora, wybrano p. Jana Viviena 54 głosami i p. Adama Jordana 50 głosami na 66 głosujących. Prezesem Rady nadzorczej w miejsce śp. Oktawa Pietruskiego, wybrano Augusta hr. Łosia 35 głosami na 68 głosujących; reszta głosów padła na pp. Gustawa Romera i Leoncyusza Wybranowskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. A. Gorayskiego, Teofila Żurowskiego, Stanisława hr. Badeniego, J. hr. Męcińskiego, Bronisława Ujejskiego, dra Fr. Paszkowskiego i Jerzego hr. Borkowskiego.

W dalszym ciągu załatwiono szereg petycyi, a między innemi przyznano pani Oldze Hallerowej, wdowie po dyrektorze Tow. kredytowego ziemskiego, dożywotni zasiłek po 1000 zł. rocznie.

A. hr. Łoś podziękował za wybór i zapewnił, że jak najsumienniej spełniać będzie włożone nań obowiązki (oklaski).

Delegat p. Włodzimierz Gniewosz uczynił wniosek, aby zebranie przyznało dyrektorowi Towarzystwa p. Stanisławowi Żabie dodatek osobisty w kwocie 500 zł. Uchwalono.

Delegat p. Kochanowski postawił następujący wniosek: Poleca się dyrekcyi, aby w porozumieniu z komisyą rewizyjną rozpatrzyła kwestyę obniżenia jednorazowej opłaty na fundusz rezerwowy, składany przez właścicieli ziemskich z Bukowiny i przedstawiła na najbliższem zgromadzeniu ogólnem odpowiednie wnioski.

W sprawie tej zabierali głos pp. Żurowski, Męciński, który dowodził, że fundusz rezerwowy i tak jest za mały, wynosi bowiem tylko 2 miliony, podczas gdy półroczny kupon wynosi 2 miliony kilkakroć tysięcy. Bukowina przystąpiła już do gotowego funduszu rezerwowego, nie płaciła na koszta administracyi, jak to czynili dłużnicy galicyjscy, przeto słusznem jest, aby przyczyniała się do wzrostu funduszu rezerwowego. Zresztą Tow. nie powinno dobrowolnie zmniejszać swych dochodów; pokrewne Towarzystwa mają znaczniejsze fundusze rezerwowe, więc także gal. Towarzystwo ziemskie powinno starać się o powiększenie funduszu rezerwowego. Mówca jest przeto przeciw powyższemu wnioskowi. Przeciw wnioskowi przemawiali jeszcze pp. Dembowski i Żurowski; w głosowaniu wniosek ten upadł.

Pp. Wł. **Gniewosz** i **Żeleński** skarżyli się na to, że buchalterya w Towarzystwie, oraz prowadzenie korespondencyi dyrekcyi z członkami Towarzystwa wiele pozostawia do zganienia. P. **Dembowski** zapewnił, że dyrekcya wszelkich dołoży starań aby to złe usunąć.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

P. J. **Męciński** złożył podziękowanie p. Gorayskiemu za przewodniczenie obradom, poczem przewodniczący zamknął tegoroczne walne zebranie delegatów.

KRONIKA.

Lwów 1 marca.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantem sądowym praktykanta sądowego Antoniego Jarzębińskiego.

Żałobne nabożeństwo za duszę arcyksięcia Albrechta odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 9 rano w kościele archikatedralnym.

Konkursa. Wydział powiatowy w Złoczowie ogłasza z terminem do końca marca konkurs na posadę drugiego lustratora majątków gminnych z roczną płacą 600 zł. i dyetami na podróże. — Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 500 zł. rozpisał magistrat m. Ropczyc. Podania do 15 marca. — Wydział powiatowy bocheński ogłasza konkurs na posadę jednego pomocnika technicznego i dwóch konduktorów. Podania do 31 marca.

Listami gończymi sąd wiedeński ściga niejakiego Stefanowskiego ze Złoczowa za podrobienie pieczęci głównego urzędu cłowego. Ów Stefanowski miał w Wiedniu fabrykę tutek cygaretowych.

Nowe stacye telegraficzne. Z dniem 19 marca otwarte zostaną w Chołojowie (powiat kamionecki), w Podhajczykach obok Lwowa (powiat przemyślański) i w Łopuszance chominie, pod nazwą Łopuszanka młyny (powiat staromiejski) stacye telegrafu.

Nowy projekt. Kwestya: „Gdzie postawić nowy teatr we Lwowie?“ zachęciła także krakowskiego architekta p. Zawiejskiego do spróbowania, czy jemu nie udałoby się rozciąć tego gordyjskiego węzła. Pan Zawiejski wystąpił z następującym projektem, ogłoszonym w *Dzienniku polskim*: ponieważ w razie wybudowania teatru na samym środku placu Gołuchowskich potrzebaby przenosić koryto Pełtwi i kłaść fundamenta na gruncie nawskroś rozmokłym, więc lepiej poprostu ominąć Pełtew zupełnie i przesunąć oś teatru z placu Gołuchowskich na ulicę Karola Ludwika. Pomijając już tę okoliczność, że projekt p. Zawiejskiego nie liczy się nic ze względami na estetykę, należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na to, że zwęża on fatalnie, bo z 22 metrów na 16, pas uliczny w miejscu tak ruchliwem i ważnem dla komunikacyi, jak skręt z placu Gołuchowskich na ulicę Kazimierzowską. Mimo to p. Zawiejski twierdzi, że wszyscy, którzy w tej sprawie zabierali głos, plotą od rzeczy, a on ma racyę.

Jerozolima za czasów Chrystusa. Pan Styka, który jak wiadomo, wybiera się do Ziemi Świętej dla studyów, potrzebnych mu do wykonania nowej panoramy „Golgota,“ miał wczoraj prelekcyę o Jerozolimie za czasów Chrystusa. Z miastem tem łączy się tyle wspomnień, że wśród wszystkich pamiątkowych miejsc na ziemi ono stoi chyba na pierwszym planie. Słowa pisma św. „kłaniać się tobie będą wszystkie narody“ spełniły się: Jerozolima jest otoczona czcią całego chrześcijańskiego świata, a wszystkie narody mają dziś w niej swoich reprezentantów. Siedemnaście razy zdobyta szturmem i zburzona tak, że nie został kamień na kamieniu, dawna biblijna „Matka królów“ jest dziś tylko grobem swoich świetnych wspomnień. To też bardzo trudno wskrzesić w fantazyi obraz tego miasta, gdyż dzisiejszy arabski „Ekur“ posiada zupełnie inny, nic już z cech biblijnych nie posiadający charakter. Do odtworzenia obrazu starej Jerozolimy nie wiele źródeł jest pod ręką. Cenne są w tym kierunku badania archeologa dr. Goutty, który kopał na górze „Ofe“, w większym jednak stopniu opierać się można na pismach Józefa Flawiusza. Jeżeli wymienimy jeszcze podróże Radziwiłła Sierotki w r. 1553, ks. Jełowickiego i dzieło Benedyktyna Wolfa, to wyczerpaliśmy już mniej więcej źródła, które nam mogą dopomódz do wyrobienia sobie obrazu biblijnego Jeruzalem.

Miasto otoczone jest na wschód doliną Cedronu (Jozafata), na zachód i południe doliną Chyranon. Najpiękniejszy widok przedstawia Jerozolima, obserwowana od wschodu, a zatem z Golgoty, z tej strony bowiem amfiteatralnie obniża się z wysokości 777 metrów po nad poziom morza. Doliny zasypane są rumowiskiem na 37 metrów wysoko. Nie wschodniem wzgórzu Morea była główna świątynia. Do najwspanialszych budynków w starej Jerozolimie należał pałac Heroda i świątynia po raz trzeci wzniesiona. Pałac swój zmienił Herod w twierdzę i nazwał ją na cześć swego przyjaciela, twierdzą Antoniusza. Był to monumentalny gmach otoczony czterema wieżami. Jerozolima miała pod względem architektonicznym charakter przeważnie rzymski i grecki a dominowało pod tym względem miejsce igrzysk „Syxtus“. Mury miasta jeżyły się sześćdziesięciu wieżami a nadto było mnóstwo bram. Golgota leży na północny wschód od miasta po za jego murami. Wyraz „Golgota“ oznacza „czaszka“, co pochodzi stąd, że góra, widziana z południa miała dawniej kształt czaszki. Najnowsze wykopaliska ks. Konstantego Sergiusza dowiodły autentyczności tradycyi, przywiązanych do Golgoty.

Trzy kaplice: na stoku i na szczycie góry, odnowione w r. 1099 po zdobyciu Jerozolimy przez Gotfryda z Bouillonu zachowały się aż do naszych czasów. Wątpliwości Renana co do Golgoty zostały obalone rezultatami ścisłych badań naukowych. W ogóle Renan występował z zarzutami nie wytrzymującymi krytyki. Naprzykład o Nazarecie „mieście kwiatów“, powiada, że nie oddają tam wcale czci Chrystusowi Panu, tymczasem faktycznie w miasteczku tem istnieje klasztor i gr. kat. cerkiew. Dla artysty, chcącego odtworzyć śmierć Zbawiciela, tło Golgoty jest nadzwyczaj wdzięcznem. P. Styka opisał w paru słowach jak będzie wyglądała jego panorama. Moment wybrany przez artystę przedstawia się w sposób następujący: godzina 6, czyli wedle czasu jerozolimskiego, południe. Chrystus z krzyżem, w koronie cierniowej idzie w otoczeniu tłumu przez „drogę bolesną“. Nad miastem wznosi się opar, z nad ogrodu getsemańskiego ciągną chmury. Na miejscu stracenia zebrała się już najwyższa rada „Sanheryb“. Obecność pretora nadaje urzędowy charakter aktowi. Oprawcy ustawili dwa krzyże dla łotrów i czekają chwili, by rzucić się na Zbawiciela. Promienie przedzierają się przez chmury i oświetlają postać Chrystusa. W szkicu tym zajdą prawdopodobnie pewne zmiany, gdy artysta powróci z Jerozolimy. Odczyt wygłoszony był w Czytelni katolickiej i wysłuchany został z zajęciem, na jakie zasługuje tak piękny temat.

Morderstwo. W Wiedniu popełniono znowu morderstwo, które policya odkryła w ośm dni po jego dokonaniu. Ofiarą mordu padła zamożna wdowa po budowniczym Dora Jańska, a ponieważ nieboszczka mieszkała sama jedna i unikała stosunków z sąsiadami, dlatego przez tak długi czas nie spostrzeżono jej nieobecności i dopiero po ośmiu dniach policya wpadła na trop zbrodni. O morderstwo podejrzani są dwaj chłopcy Mayer i Jakóbek, pierwszy zarobnik, drugi pomocnik mularski; obaj szesnastoletnie wyrostki. Mayer zdradził się tem, że przyszedł do grajzlerni zmienić banknot tysiącguldenowy. Kupiec podejrzywając, że pieniądze te muszą pochodzić z mętnego źródła, aresztował malca, który drżąc ze strachu przyznał się, że banknot ten ma od swego przyjaciela Jakóbka. Na tej podstawie uwięziono obu chłopaków, których zachowanie się nie pozostawia żadnych wątpliwości, że to oni zamordowali p. Jańską.

Corso kwiatowe odbędzie się w niedzielę na Szumanówce.

O zamordowaniu Carnota podaje nowe szczegóły znany dziennikarz paryski, p. Jean de Bonnefon. W artykule pod tytułem: *Qui a laissé tuer Carnot?* (Kto dał zabić Carnota) dowodzi on, że podczas zwiedzania wystawy lugduńskiej zaniedbane zostały umyślnie najelementarniejsze środki ostrożności. Dupuy i jenerał Borius, szef sztabu prezydenta, systematycznie usuwali z drogi Carnota tajnych ajentów policyi, a nawet dawali im fałszywe wskazówki, tak, że oni obsadzali jedną drogę, a Carnot szedł lub jechał zupełnie inną. Gdy prefekt tameczny, Rivaud, chciał odepchnąć jakiegoś włóczęgę, tłoczącego się do prezydenta, Dupuy go ostro skarcił. Co więcej, Dupuy zabronił oddawania w Lugdunie Carnotowi listów z groźbami, jeśli nadejdą, gdyż to miało prezydenta niepokoić. A tymczasem, jak Bonnefon twierdzi, na kilka tygodni przed czerwcową zbrodnią, literalnie zasypywano pałac Elizejski groźbami i ostrzeżeniami. Ale Dupuy przejmował wszystkie listy adresowane do pani Carnot; przejął też depeszę od królowej hiszpańskiej, która na mocy swoich informacyi ostrzegała przed niebezpieczeństwem, a gdy królowa, zdziwiona brakiem odpowiedzi, poleciła jednemu z dyplomatów zapytać o list panią Carnot, Dupuy miał błagać dyplomatę, aby prezydentowej nie niepokoił. W biurach ministra spraw zewnętrznych miała też zginąć depesza, adresowana do matki Carnota, treści następującej: „Strzeż pani swojego syna, jeśli nie chcesz, aby go spotkało nieszczęście. Podpisano: Mauclerc“.

Kończy swój artykuł p. de Bonnefon temi słowy:

„Naturalnie, nie chciano zabójstwa Carnota, ale zamach nieszkodliwy, z którego życie wyszłoby cało, a odwaga została nieco zachwiana, był panu Dupuy wcale na rękę. Obawiał się on odnowienia siedmiolecia i te to nędzne motywy objaśniają i czynią tem wstrętniejszym brak straży w około osoby prezydenta“.

Wydział Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 27 lutego b. r., wybierając przewodniczącym profesora dra Emila Dunikowskiego. Jak czytelnicy nasi przypomną sobie, na ostatniem walnem zgromadzeniu tego towarzystwa odbyło się przesilenie. Wybór p. Dunikowskiego jest więc jego rezultatem.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Przeniesiony: ks. Jan Figiel z Zakliczyna na administratora do Tęgoborzy, ks. Jan Bubula z Ciężkowic na ekspozyta do Kamionki małej, ks. Marcin Brożonowicz z Kamionki małej do Ciężkowic. Konkurs na opróżnione probostwo w Koninie przedłużony do 15 marca.

Zmarli. Leopold Warchałowski, budowniczy, były radny miasta Lwowa, kapitan wojsk polskich z roku 1863, umarł w 54 roku życia. — Dr. Karol Stromenger, adwokat lwowski, umarł w zakładzie hydropatycznym pod Dreznem, przeżywszy 45 lat. — Jan Chudecki, nauczyciel, umarł we Lwowie. — Gustaw Henryk Schneider, właśc. kawiarni, umarł we Lwowie w 64 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano —3° R. w poł. — 1° R. Bar. 757. Idzie w górę. Pogoda.

Najwyższe wynagrodzenie. Jaś rzecze: Mamo, jeżeli cały tydzień będę grzecznym, czy pozwoli mi mama w niedzielę podsunąć się pod estradę i kłuć szpilką w łydkę kapelmistrza, podczas gdy dyryguje orkiestrą? Józio mówi, że on takie robi miny, iż pęknąć można ze śmiechu.

Teatr. Dziś w piątek „Ciepła wdówka“, jutro „Faust“.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Przedwczoraj przedstawiona po raz pierwszy 3-aktowa komedya p. t. „Ciepła wdówka“ nie dorzuci listka wawrzynu do autorskiej sławy p. Michała Bałuckiego, chociaż nosi ona na sobie wszystkie cechy tego teatralnego pisarza, więc humor rubaszny, karykaturalny, rysunek figur z powszedniego życia, zręczną scenerye z bezceremonialnem używaniem zużytych środków prowadzenia akcyi, jak n. p. podsłuchiwanie (jest ono i w „Ciepłej wdówce), stałość trzymania się pewnych społecznych tendencyi, aż ze szkodą artyzmu i literackiej estetyki i posługiwanie się szablonem gołego, lub złego arystokraty, jeśli już nie hrabiego, alt o barona, to przynajmniej szlachcica. Treść „Ciepłej wdówki“, jest dosyć zwykła i na upartego, sam tytuł komedyi już ją dostatecznie opowiada. Zresztą treść zaczerpnął autor z jednej ze swoich powieści dawniej wydanych, której tytuł wypadł mi z pamięci.

Bawi tedy w kąpielach gdzieś w Galicyi pani Stroińska, która dlatego jest ciepłą wdówką, że będąc panną poszła za mąż za starego bogacza, a ten, gdy umarł, zostawił gruby majątek bezdzietnej małżonce. Pani Stroińska, właściwie nie jest „wdówką“, lecz całą gębą wdową, bo stary mąż długo żył i zdołał pozostawić żonie zmarszczki, siwiznę i dobrze już w pięćdziesiątkę posunięte latka—ale „wdówka“ się stroi, bawi i ciągnie za sobą cały legion konkurentów, więc starego szlachcica Łapczyńskiego, który mając dwie przerosłe córki, pragnąłby bogatym ożenkiem wyposażyć lepiej swoje „dzieciaki“; dalej dwóch młodych, ale za to bardzo głupich szlachciców Jabłczyńskich na Jabłkowie, no i, wreszcie, barona Pusza, oczywiście, nie mającego nic, prócz długów. Ale w tych samych kąpielach ordynuje doktor, stary kawaler, który, gdy Stroińska była panną, kochał się w niej i ona w nim, a nie pobrali się dlatego, że ona ratując familijne interesa, musiała poślubić starego bogacza doktor jednak, pozostał wierny dawnej skłonności serca i kocha się jeszcze w owdowiałej Stroińskiej, mimo sarkazmu i pessymistycznych przekonań o kobietach w ogóle. Stroińska posiada siostrzeńca malarza, którego sprowadza z Monachium podstępnie, niby to pod pretekstem zrobienia jej portretu, a w rzeczywistości dlatego, ażeby go ożenić ze swoją ładną synowicą Felą, która u niej bawi. Ten malarz Antoś, chłopak żywy i uczciwy, odrazu zajął się Felą, gdy ją zobaczył, ale ona podpatrzywszy, jak Antoś klęczał u nóg ciotki i całował ją po rękach, nie wiedząc, że to były zwykłe podziękowania siostrzeńca, była przekonaną o miłości Antosia do ciotki i, naturalnie, bolało ją to bardzo. Tymczasem Antoś miał opiekuna w doktorze Bolimowskim, serdecznym przyjacielu nieboszczyka jego ojca — więc, rzecz prosta, doktor pomaga Antosiowi, a Antoś znowu wiedząc, co się dawniej święciło w sercu doktora, popycha go ku ciotce, a przychodzi mu to łatwo, bo doktor oddawna stoi na pochyłej drodze i trzeba tylko silniejszego ruchu przyjacielskiej ręki, aby się napowrót i całkowicie stoczył do serca ciepłej wdówki... I ostatecznie stoczył się. Ciepła wdówka wszystkim po kolei daje kosza, i szlachcicowi z dwiema córkami, i Jabłczyńskim na Jabłkowie i baronowi, który się potem przyznaje, że nie jest baronem — a wszystkie te kosze nie były udzielone wprost, lecz w sposób dowcipny, wykazujący całą nicość moralną i materyalną konkurentów do „Ciepłej wdówki“. Antoś i Fela, ma się rozumieć z całym zapałem młodych dusz i rozkochanych serc idą do ołtarza, biorąc oprócz błogosławieństwa poczciwej ciotki, sporą sumkę z kieszeni ciepłej wdówki, której bynajmniej nie broni poczciwy i napowrót rozkochany doktór Bolimowski.

Treść, jak widzimy, nie wyszukana i można ją napotkać na różne waryanty w całych tuzinach powieści, komedyi i fars polskiego i cudzoziemskiego autoramentu, ale mniejsza o „bajkę“, tembardziej, że życie, to życie, z którego p. Bałucki czerpie materyał do swoich komedyi, jest tak zwykłe, tak dzień wyrwany z niego podobny do drugiego, jak jedna kropla wody do drugiej — mniejsza o to, ale taką szarzyznę i powszedność talent autora potrafi ożywić, osłonecznić, postaciami odświeżyć i z za tych łez codziennego życia pokazać uśmiechnięte twarze ludzkie... Umiał to zrobić dawniej p. Bałucki w „Grubych rybach“, w „Domu otwartym“,

*) Redakcya *Przeglądu* nie zgadza się z szanownym autorem co się tyczy Stucka.

w zbyt może ostrej, lecz ciętej satyrze: „Ciężkie czasy“, potknął się już na „Flircie“, bo to posadzka, nie na nogi autora „Radzców pana radzcy“, jeszcze bardziej zawikłał się talent autora „Polowanie na męża“, w „Bajkach“, a w najnowszej „Ciepłej wdówce“, to już stare, spłowiałe i zużyte rzeczy, autor tylko odlakierowywa... Swieżej postaci nie ma ani jednej, nawet ten Antoś, malarz, ze swoją gwarą knajpowską, na którym widocznie autor chciał wycisnąć piętno swojego talentu, wymykał się co chwila i bujał w atmosferze reminiscencyi, mimo, że p. Żelazowski grą swoją jasną i dobitną dopomógł wiele do zdobycia sympatyi, przynajmniej powierzchownej dla tego dobrego chłopaka.

P. Bałucki równie duży kładzie nacisk w swoich komedyach na „naiwne“. I tu chciał wyposażyć Felę wszystkimi powabami poczciwego i niewinnego dziewczęcia, ale ta Fela powtarza tylko pacierz naiwności ze wszystkich sztuk p. Bałuckiego. Talent i szczera gra panny Czaplińskiej nie pomogły nic biednej Feli.

Baron Pusch, to już fabryczny autorski szablon, a tak, jak go grał p. Trapszo, to istny manekin, przypominający swego rodzonego braciszka z krotochwili Jordana „Myszy bez kota“.

Dwie córki Łapczyńskiego, zwiędłe panny na wydaniu: jedna niby literatka, druga malarka, luźnie rzucone w komedyę, można powiedzieć, błąkają się po scenie i absolutnie nic nie mają do roboty.

Para starych kochanków, owa ciepła wdówka i doktór, to niby zachodzący romans, z którego autor chciał rzucić kilka promieni słonecznych nie palących, lecz jeszcze ciepłych — chciał, ale nie rzucił, bo ta osiwiała para gruchająca na końcu wywołuje ckliwe wrażenie i nic więcej.

Pani Cichocka i p. Chmieliński umiejętną grą ratowali erotyczną banalność sytuacyi. Najlepszą względnie postacią jest Łapczyński, ojciec dwóch córek, któreby koniecznie pragnął wydać za mąż. Postać to — jeżeli nie oryginalna, to przynajmniej — świeża i psychologicznie zdrowa, a p. Fiszer przewyborną grą uwypuklił artystycznie Łapczyńskiego i odtworzył całość o silnych rysach typowej charakterystyki.

Dobrą także, choć epizodyczną postacią, jest restaurator kąpielowy Zupkiewicz, którego doskonale odegrał p. Feldman.

Z tem wszystkiem „Ciepła wdówka“ może się podobać i — jak widzieliśmy na onegdajszem przedstawieniu — podobała się publiczności, ale bądź co bądź w tej ostatniej pracy p. Bałuckiego czuć wyraźnie pewne zmęczenie literackie i jakieś mimowolne powtarzanie się, co w talentach rozwiniętych i skrystalizowanych nie jest dobrym znakiem i najczęściej zapowiada dekadencyę. *Iks Ypsylon*

* **Kronika muzyczna.** Pomimo że „Czarnogóra,“ opera panny Holmes, nie wykazała zalet zapowiadających pojawienie się nowej znakomitości muzycznej, prasa paryska bardzo gorliwie zajmuje się osobą kompozytorki. Panna Augusta Holmes pochodzi z rodziny irlandzkiej, lecz osiadła od dawna w Paryżu i jest tam dość znaną kompozytorką. Zaczęła karyerę jako „cudowne dziecko“: w dwunastym roku życia grała po mistrzowsku, a w piętnastym zaczęła komponować. W roku 1889 na setną rocznicę rewolucyi napisała „Odę tryumfalną“, graną w pałacu przemysłu; potem „Hymn pokoju“, wykonany we Florencyi podczas uroczystości na cześć Beatryczy Dantego, oraz wiele pieśni, grywanych na koncertach. „Czarnogóra“, do której nietylko muzykę, ale i tekst napisała sama p. Holmes, powstała między rokiem 1882 a 1885. Premiera zatem odbyła się w dziesięć lat po wykończeniu sztuki.

Tło, na którem dzieje się powieść, zinstrumentowana i wokalnie ilustrowana przez p. Holmes, przypomina bardzo „Marę“ Humla. Tam dzikie i postrzępione skały Kaukazu — tu równie dzikie i groźne Montenegro. Trzy pierwsze akty dzieją się w malowniczych górach, wśród chat i fortyfikacyi, czwarty w miasteczku tureckiem. Turcy wojują z góralami, którzy dzielnie opierają się pod wodzą dwóch braci sprzymierzonych: Mirki i Aslara. Mirko ma narzeczoną Helenę, ale ulega nieprzepartemu urokowi Yaminy, niewolnicy tureckiej, której darował życie. Walczy on sam z sobą, lecz wkońcu formalnie daje się jej uprowadzić. Aslar ściga tę parę na czele Czarnogórców; raz o mało nie przypłacił tego życiem dzięki zaciętości Yaminy. Mirko kilka razy wśród tej pogoni po górach daje się namówić do powrotu, lecz pod wpływem zmysłowego czaru powraca do Turczynki. Wreszcie Aslar, spotkawszy go w jej własnym pałacu, zrozpaczony, oburzony, zabija Mirkę i sam na trupie odbiera sobie życie.

Libretto takie wymaga muzyki dwojakiej: o charakterze wojowniczym i zmysłowo miłosnym. Otóż według powszechnego zdania krytyki kompozytorka nie stanęła tu na wysokości zadania; opera zawiera dużo scen oddzielnych bardzo ładnych, szczególniej z punktu widzenia salonowego, ale mnóstwo też efektów czczych, hałaśliwych lub pospolitych. Nadewszystko zarzucają pannie Holmes brak oryginalności: powiadają, że nie chcąc naśladować nikogo wyłącznie, naśladowała wszystkich po kolei: Masseneta, Saint-Saensa, Délibesa, nareszcie Wagnera. Wszyscy wyrażają nadzieję, że panna Holmes stworzy coś lepszego w tym rodzaju, ale tymczasem stwierdzają zawód. Mimo wspaniałej wystawy i widocznej na każdym kroku staranności dyrekcyi, długiego powodzenia operze nie wróżą.

Bez porównania więcej interesu wzbudza w świecie muzycznym odkrycie nowej nieznanej opery nieśmiertelnego twórcy „Carmeny“. Jest zwyczaj we Francyi, że stypendyści konserwatoryum paryskiego, przebywający na studyach w Rzymie, obowiązani są przysyłać do konserwatoryum swoje kompozycye, które bywają oceniane przez osobną komisyę, a następnie zachowywane w archiwach konserwatoryum. Otóż świeżo znaleziona dwuaktowa opera, zatytułowana „Don Procopio“, jest właśnie takiem dziełem młodości Bizeta. Na okładce rękopisu, który niepostrzeżenie leżał dotąd pomiędzy papierami zmarłego muzyka, widnieje napis: G. Bizet „Don Procopio“, opera buffa in due atti. Partytura jest kompletna, brak tylko recitatiwów, które kompozytor widocznie miał zamiar dorobić w ostatniej chwili.

M. Pigot wspomina o tej operze w swej monografii p. t. „Jerzy Bizet i jego dzieła“, zaznacza przytem, że libretto kupione było przez kompozytora na jakimś wędrownym kramie księgarskim. Ambroży Thomas w następujący sposób wyraził się o tej operze Bizeta: „Dzieło odznacza się kompozycyą jasną i świetną, stylem młodym i śmiałym, wszelkiemi zaletami cennemi w kompozyturze muzyki komicznej.“ Dodać należy, że Bizet, komponując „Don Procopia“ miał lat dwadzieścia.

Sir Edward Malet, ambasador angielski w Berlinie, napisał osnutą na tle legendy o Haroldzie, ostatnim z Sassów, libretto do czteroaktowej opery, którą skomponował znany kompozytor angielski, autor opery „Sigma“, Cowen. Nowa opera ma być wystawioną jeszcze w tym sezonie w londyńskim Covent Gardenie. Dzienniki petersburskie donoszą, że znany w tamtejszych kołach muzycznych Erazm Dłuski napisał nową operę. Pan Dłuski jest już autorem jednej opery p. t. „Romans“, która doznała życzliwego przyjęcia. W Paryżu powstała nowa instytucya koncertowa, której założyciel p. Eugeniusz d'Harecourt zaprowadził coś zupełnie nowego w dziedzinie koncertów. Oto grono solistów i chóry śpiewają operę od początku do końca, nie markując scen ruchami ani grą twarzy. Jestto formalny koncert operowy, albo opera koncertowa. W ostatnich dniach odśpiewano w ten sposób „Wolnego strzelca“ Webera; było wszystko, czego wymaga wokalna strona utworu: orkiestra, sola i chóry. Tylko personal zamiast w kostyumach wystąpił w strojach koncertowych.

Engelbert Humperdinck, twórca fantastycznej opery p. t. „Hänsel und Gretel“, odbywający obecnie pochód tryumfalny po scenach niemieckich i austryackich, na zaproszenie czasopisma „Lyra“, skreślił swą krótką autobiografię. Okazuje się z niej jak „przypadkowo“ powstało dzieło, czyniące autora odrazu sławnym. Humperdinck urodził się 1 września 1854. W 16-tym roku życia złożył maturę i jedno półrocze studyował budownictwo, poczem poświęcił się muzyce. Ballada choralna p. t. „Pielgrzymka do Keevlaar“, według znanego wiersza Heinego, przyniosła mu pierwszą nagrodę na konkursie, rozpisanym przez berliński instytut imienia Mendelsohna. Nagrodę stanowiło stypendyum na podróż za granicę, więc też zwycięzca znalazł się wkrótce we Włoszech. Tam na wiosnę r. 1880, poznał się z Ryszardem Wagnerem, który zamieszkiwał willę d'Angri pod Neapolem. Na zaproszenie Wagnera przeniósł się Humperdinck do Beyreuth, dla sporządzenia kopii niewystawionego jeszcze wówczas „Parsifala“ i dla pomocy przy przygotowaniach do pierwszego przedstawienia. Potem po kolei był Humperdinck nauczycielem muzyki w kilku miejscowościach a nawet w Hiszpanii, skąd wyjechał wskutek intryg. W oryginalny sposób powstała „Hänsel und Gretel?“ Był to pierwotnie tylko akompaniament muzyczny do fantastycznego libretta pani Adeli Wette, siostry kompozytora, która pisała bajki dla dzieci i wystawiała je na domowej scenie. Muzyka „wuja Engelberta“ znalazła w tem domowem kółku takie uznanie i tak podobała się jemu samemu, iż poetka opracowała libretto obszerniej, a Humperdinck napisał na nowo muzykę — i oto jej dzisiejsze tryumfy.

Znakomity nasz pianista Ignacy Paderewski dawał w tych dniach dwa koncerty, jeden w Dreźnie i jeden w Lipsku na pomnik Liszta, mający stanąć w Wejmarze. Oba koncerty miały szalone powodzenie. W Lipsku wywołano artystę z górą dwadzieścia razy. *Ilustrirte Zeitung* podaje w ostatnim swoim numerze portret naszego muzyka i bardzo pochlebny artykuł pióra Bernarda Vogla.

Pisaliśmy niedawno w krótkości o tryumfach młodego Hoffmanna, Krakowianina, który, osobliwie w Niemczech, jest prawdziwym ulubieńcem publiczności. Przed kilku dniami wystąpił Hofman w Berlinie, gdzie nie grał lat osiem. Ponieważ przed ośmiu laty wyjechał ztamtąd jako cudowne dziecko, gorączkowano się jego przybyciem, chcąc poznać, czy dziecko zamieniło się istotnie w artystę tej miary, jak donosiły dzienniki z innych miast. Hoffmann nie zawiódł oczekiwań: przedstawił się jako pianista zupełnie dojrzały, a nadto jako kompozytor, rokujący świetne nadzieje. Gra jego, odznaczająca się zupełnem panowaniem nad formą, jest pełna uczucia, zrozumienia, piękna poetycznego. Każde uderzenie jest najsubtelniej cieniowane, w najsilniejszem forte nie traci ton wdzięku, a pianissimo jest powabne, nie mdłe, lecz pełne życia. Pedałów używa dyskretnie. Dowodem, jakie uznanie zyskał Hoffmann u tutejszej krytyki, jest fakt, iż poważni krytycy jedynie co do wielkiej sonaty A-dur (op. 101) Beethovena czynią pewne zastrzeżenia. Zresztą upatrują w nim artystę z Bożej łaski, który sumiennemi studyami, usilną pracą, stanął już na pierwszych szczeblach drabiny, prowadzącej do szczytu sławy światowej. W własnym jego utworze „Variations“, szczególnie się to uwydatnia. Temat charakterystyczny, waryacye, świadczą o wielkim zasobie fantazyi i wytwornego smaku muzycznego. Kończąca je fuga podwójna, wykazuje znakomite wykształcenie kontrapunktyczne. To też *Berl. Tageblatt* kończy swą krytykę uwagą, że ulotne słowo, które wyrzekł niegdyś Hanslick o dzieciach cudownych, możnaby zastosować do Józefa Hoffmanna odwrotnie: „Dziecko znikło, ale cudowność pozostała“.

W Krakowie wystąpił z koncertem p. Aleksander Bandrowski, bohaterski tenor opery we Frankfurcie. Artysta miał o tyle utrudnione zadanie, że w ostatniej chwili, z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta, odwołano orkiestrę wojskową a akompaniament złożono w ręce p. Galla. „Jakkolwiek — pisze znakomity krytyk Fr. Bylicki — akompaniament p. Galla był zupełnie dobry, to fortepian nie może w utworach Wagnera zastąpić nawet w części orkiestry. Dla artysty, przyzwyczajonego do orkiestry, śpiewanie wagnerowskich utworów bez tych fal, które, jak morze wzburzone, porywają za sobą śpiewaka, to znów niespodzianemi drogami odpływają, bez tego kołysania śpiewu przez muzykę, jest istotnie ciężkiem zadaniem, bo fortepian, choćby najlepiej grany, mizerny dać może tylko obraz tego, czem muzyka Wagnera celuje. To też podziwiać należało artystę, jak zwycięzko wyszedł z zadania, z jaką lekkością i swobodą śpiewał szereg wyjątków z dzieł Wagnera. Usposobionym był dobrze, jak każdy dzielny śpiewak, nie ulegający wpływom atmosfery, która tak niemiłosiernie znęca się nad miernotami. Z szeregu pieśni świetnie wypadły pieśni Galla, Lassena, Rubinsteina. W aryi Moniuszki „Szumią jodły“ jest artysta za potężny, bez owego liryzmu, któremu nawet choćby lekka mgła nie przeszkadza. Publiczność obdarzyła znakomitego śpiewaka wieloma wieńcami, niezliczonymi oklaskami i wywołaniem, przyjęła jednem słowem tak, jak artysta ten istotnie zasłużył“.

Panna Regina Pinkiertówna, Krakowianka, która śpiewała niedawno z wielkiem powodzeniem w Monte Carlo, a potem w Turynie, zaangażowaną została do Ameryki południowej na cztery miesiące, od kwietnia do sierpnia r. b., poczem śpiewać będzie w Niemczech.

Akademia muzyczna ma być niebawem po ukończeniu wojny utworzona w Tokio, jakby na dowód, iż Japonia stale chce dążyć za postępami Europy. W Akademii tej, obok nauki muzyki, mają się odbywać wykłady o życiu i dziełach najznakomitszych kompozytorów europejskich. Od roku już istnieje w Tokio „Towarzystwo Schumanna“, urządzające różne koncerty. Do Japonii nie zawędrowało podobno dotąd żadne z towarzystw dramatycznych lub operowych europejskich, a jak z tych doniesień widać, możnaby tam liczyć na powodzenie tego rodzaju produkcyi artystycznych.

Przysłowie „Mądry jak tenor“ znalazło ponowne stwierdzenie w następującym epizodzie, który przytaczają pisma warszawskie. Pewien Warszawiak, bawiąc we Włoszech, zaszedł wieczorem do teatru, gdzie śpiewał bardzo dobry tenor. Warszawiak zapoznał się z nim i zaproponował mu przyjazd do Warszawy, wróżąc z góry olbrzymie powodzenie. „O! — odpowiedział grzeczny Włoch — od dawna już marzę o odwiedzeniu Warszawy, tem bardziej, że osobiście pragnę usłyszeć mistrza, którym się tak słusznie chlubicie...“ „O kim pan mówi?“ zapytał Warszawiak. Włoch zrobił wielkie oczy. „Jakto? O Szopenie...“ „W takim razie, rzekł uśmiechając się Warszawiak, trudno będzie panu urzeczywistnić swoje pragnienie, gdyż Szopen jest od pół wieku nieboszczykiem.“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego.

(Z) Sprzedaże egzekucyjne kantorów giełdowych ustały dziś prawie zupełnie, a klienci ich, ogołoceni z mienia, mogą teraz spacerować po Schottenringu i tęsknem okiem patrzeć na ten gmach wspaniały, w którym spodziewali się znaleść wymarzone miliony. Wielcy kapitaliści, którzy ani wczoraj ani przedwczoraj nie pokazali się na giełdzie i nie próbowali nawet powstrzymać spustoszeń wywołanych sprzedażami kantorów, dziś uznali, że kursa są już dość niskie i że opłaci się kupować papiery, zwłaszcza, że już te tak zwane „słabsze żywioły“ niemal co do ostatniego wypędzone zostały z giełdy. Jakoż ajenci owych sprytnych wielkich spekulantów, których imiona fatalną rolę odgrywają przy każdej katastrofie giełdowej, uwijali się dziś skrzętnie po sali i kupowali wszystko.

Znalazły się wnet i motywa zwyżkowe. Oświadczenie p. Plenera w komisyi budżetowej co do przesilenia cukrowego wydęto zaraz do ogromnych rozmiarów jako zapowiedź nastania lepszych czasów dla tego przemysłu, a gdy w dodatku rozeszła się wieść, że wierzyciele fabryki cukru w Chropinie przyznali jej sześciotygodniowe moratoryum, poczęły kursa tak szybko się podnosić, że kontrmina berlińska, jakkolwiek potrzebowałaby raczej kupować jeszcze nasze papiery, wolała je sprzedawać dla bardzo ponętnego chwilowego zysku i przejść na marzec ze swemi pozycyami zniżkowemi. Te sprzedaże cokolwiek zwolniły tempo haussy i wywołały podrożenie ceny monet złotych. Pomimo tego wszystkiego kursa ostateczne wykazują zwyżki od 2 do 15 zł. i zdaje się, że okres krachu już minął, a spekulacya zwyżkowa na nowo zakwitnie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 394·75, węgierskie 459.75, Anglobanki 172·50, Uniony 319.50, Bankvereiny 156.25, Länderbanki 286.75, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 309·—, Elbathale 272·00, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·15, austryacka złota 124·85, 4% austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 124.—, 4% węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5·80—, 20-frankówka 9·81, marki 12·07, ruble 1·32.

Wiedeń 27 lutego. Spirytus 15·70—15.80.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 marca. (*Z Koła polskiego*). Wczorajszy dalszy ciąg dyskusyi w Kole polskiem nad reformą podatkową był nadzwyczaj ożywiony. W obradach wziął między innymi udział jako gość członek Klubu ruskiego p. Wachnianin. Pierwszy zabrał głos p. Kozłowski i oddając uznanie p. Dawidowi Abrahamowiczowi, zarzucił mu, iż w pracach komisyi nad tą sprawą zajął on stanowisko zbyt optymistyczne. Mowca w końcu oświadczył się za przejściem do dyskusyi szczegółowej, ale pod warunkiem, że rząd zgodzi się na obniżenie kontyngentu podatku gruntowego w Galicyi.

P. Rutowskiemu natomiast projekt reformy podatkowej podobał się bardzo mimo pewnych braków, które poprawić należy jako ustępstwo większej własności i kapitału dla ulżenia klasom pracującym. W ogóle zaś na projektowanej reformie zyska Galicya, gdyż obciążone mają być te źródła wytwórczości i dochodu, które istnieją w innych krajach Austryi, ale nie w Galicyi. Co do średniej nawet własności szlacheckiej, to reforma, mimo osobistego podatku dochodowego, będzie dla niej ulgą, dla włościaństwa zaś ulga ta przedstawia *netto* 700.000 zł. rocznie. W dopuszczeniu do oznaczania wysokości podatku żywiołu autonomicznego i stron interesowanych, co p. Kozłowski uważał za wadę, mówca widzi zaletę projektu. Należy jednakże postarać się o zabezpieczenie niedość ściśle określonego w projekcie procentowego udziału krajów w podatkach stałych.

P. Potoczek domagał się, aby opust w podatku gruntowym równał się opustowi w podatku zarobkowym.

P. Lewicki uważa wprowadzenie podatku osobisto-dochodowego za objaw wielkiego postępu Austryi na polu społecznem. Dumni być możemy, że postęp ten umożebnił przez uregulowanie finansów państwa, nasz rodak, b. minister skarbu dr. Dunajewski. W odpowiedzi na zarzut, iż projekt za mało pociąga kapitalistów do obowiązku ponoszenia ciężarów, mówca cyfrowo dowodził, że tak nie jest, a polemizując z p. Pinińskim przekonywał, że reforma podatkowa przyniesie znaczną ulgę naszym rękodzielnikom. Za wadę projektu uważa mówca podobnie jak dr. Rutowski nie zabezpieczenie udziału krajów i gmin w dochodach i podatkach stałych.

P. Milewski prostował niektóre enuncyacye posłów ze stanowiska teoryi naukowej, dowodząc, że każdy podatek ma znaczenie socyalne. Projekt obecny odpowiada w podziale ciężarów zasadom sprawiedliwości, chociaż nie jest jeszcze ideałem, bo zresztą ideałów w ogóle nie spotykamy nigdy w życiu.

P. Dawid Abrahamowicz wyraził swą radość i uznanie z powodu, że Koło w tak poważny sposób roztrząsa tę sprawę. Kraj cały powinienby przysłuchiwać się tej dyskusyi. Dalej polemizując ze swymi przeciwnikami, zwłaszcza z dr. Pinińskim, zakończył mówca zdaniem, iż reforma podatków powinna być załatwioną przed reformą wyborczą. Później wypadłaby znacznie gorzej.

P. Szczepanowski rozpoczął od słów uznania dla p. Abrahamowicza. W ogóle — zdaniem mówcy — w ostatnich czasach poczęło się w polityce naszych konserwatystów objawiać zrozumienie potrzeb społecznych i ducha czasu, dowodem tego n. p. wniosek szkolny p. Stan. Badeniego. W tem właśnie stanowisku stronnictwa konserwatywnego jest przyczyna pokojowej polityki postępowego stronnictwa, czyli t. zw. lewicy sejmowej. Zaznaczywszy wreszcie podobnie jak p. Abrahamowicz, pożytek załatwienia tej sprawy przed reformą wyborczą, zakończył mówca zapowiedzią, że w dyskusyi szczegółowej domagać się będzie pewnych zmian, poczem posiedzenie odroczono.

Wiedeń 1 marca. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Minister mrgr. Bacquehem odpowiedział na podniesione w toku debaty zarzuty. Co do reformy wyborczej, zgadza się minister zupełnie z tem wszystkiem, co powiedział prezes gabinetu ks. Windischgrätz w swej ostatniej deklaracyi; zaś w sprawie stanu wyjątkowego przyłącza się w zupełności do oświadczenia namiestnika hr. Thuna w sejmie czeskim, a to także w tym kierunku, iż nie należy przerywać odbywającego się właśnie procesu uspokojenia umysłów w Czechach.. — W dalszym toku oświadczył minister, że ostatnia sesya sejmów była bardzo pracowita i bogata w owoce pracy, a ze szczególnem uznaniem podniósł działalność sejmu dalmatyńskiego, który energicznie odparł wszelkie usiłowania zamącenia rzeczowych obrad. Minister przyrzekł przyśpieszyć załatwienie ustawy o swojszczyźnie. Następnie omawiał minister sprawę obowiązkowej asekuracyi od ognia, tudzież sprawę izb lekarskich, które rozwijają pożyteczną działalność i znikąd nie słychać skarg przeciw nim. Na zarzut Herolda, że ani ludność Czech, ani lekarze nie chcą utworzenia niemieckiej sekcyi izb lekarskich w Czechach, skonstatował minister, że większość lekarzy w Czechach oświadczyła się za utworzeniem tej sekcyi.

Wiedeń 1 marca. Cesarz wystosował także do ministra Kallaya pismo odręczne, w którem dziękuje za liczne objawy żałoby i szczerego współczucia, złożone przez mieszkańców Bośnii i Hercogowiny z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta. Są one nietylko ponownym dowodem przywiązania ludności tych krajów, lecz także wdzięczności za troskliwość monarszą, której dotychczas doznawały i której nadal mogą być pewne.

Catanzano 1 marca. Wczorajszy zamach zbrodniczy skierowany był nie przeciw biskupowi, lecz przeciw rektorowi seminaryum. Sprawcą jego jest uczeń seminaryum Luigi Nioi, który chcąc się zemścić za to, że go nie przypuszczono do święceń kapłańskich, wpadł do pałacu biskupiego i w obecności biskupa strzelił z rewolweru do rektora, raniąc go ciężko w lewy policzek. Spełniwszy tę zbrodnię począł uciekać i dwa razy jeszcze strzelił do ścigającego go lokaja, lecz go nie zranił. Tego samego dnia jeszcze zgłosił się do żandarmeryi.

Petersburg 1 marca. Ministrem spraw zagranicznych zamianowany został ks. Łobanow. Dziennik urzędowy ogłosi tę nominacyą dopiero wtedy, gdy ks. Łobanow wręczy cesarzowi Wilhelmowi swe listy odwołujące.

Peszt 1 marca. Frakcya Eötvössa zlała się z frakcyą Justha i postanowiły oderwać się zupełnie od frakcyi Polonyiego i Ugrona.

Wrocław 1 marca. Z Petersburga nadchodzą tu wiadomości, że między studentami tamtejszego uniwersytetu panuje wciąż wzburzenie po znanem starciu z policyą w dniu 20 lutego. Studenci wezwali rektora, ażeby żądał od ministra sprawiedliwości ukarania tych policyantów, którzy bili studentów. Rektor przyrzekł prosić o to naczelnika miasta, na co jednak studenci nie zgodzili się, gdyż krąży między nimi pogłoska, że naczelnik miasta właśnie zachęcał policyantów do bicia i wołał do nich: „Wybić hołotę studencką“. Postanowili przeto studenci wybrać z pomiędzy siebie deputacyę i wysłać ją do ministra. W razie gdyby powtarzające się codziennie zaburzenia nie ustały, zostanie uniwersytet prawdopodobnie zamknięty.

Wieden 1 marca. Ks. Ryszard Metternich, były ambasador austryacki w Paryżu, umarł dziś rano nagle na udar mózgowy.

Wiedeń 1 marca. Cesarz przyjmował wczoraj deputacyę sejmu tyrolskiego, która wręczyła Mu uchwalony przez ten sejm adres w sprawie święcenia niedziel w armii i zapobieżenia pojedynkom.

Odpowiadając na przemowę przywódzcy deputacyi, wyraził Cesarz sejmowi uznanie za patryotyczną ofiarność, okazaną przez uchwalenie noweli o obronie krajowej. Ofiary te nie będą zbyt ciężkie, gdyż mają na celu obronę interesów pokojowych.

Co się tyczy życzenia, aby pielęgnowano religijne uczucie w żołnierzach i powstrzymywano pojedynki, to odpowiadają one w zupełności życzeniom Monarchy, który też ze wszystkich sił popierać je będzie. Cesarz wskazał na kilkakrotne odnośne oświadczenia rządu, z których można poznać, że przepisy obowiązujące armię, nakazują uwzględniać obowiązki religijne żołnierzy i nie dopuszczać do wybryków w sprawach honorowych, a silną wolą Cesarza jest, aby te przepisy były jak najściślej wykonywane.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 28 lutego. K. hr. Wiśniewski z Madrytu. W. hr. Olizar z Hladek. J. Ulieniecki z Wołostkowa. A. Skrzyński z Żurawna. M. Artwiński z Kleczowa. S. Wybranowski z Kimirza. A. Tabaczyński z Wróblowiec. W. Zieliński z Worobijówki. W. Głębocki z Zbyszycy. J. Kotarbiński z Krakowa. A. Pohorecki z Dydni. J. Bronikowska z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lutego. Hrabia Plater z Krakowa. E. Fischer z Wiednia. M. Berger z Topolcza. W. Urbanowski z Poznania. Dr. Strzelbicki z Ropczyc. Oberlt. Stehkiewicz z Stokerau.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lutego. K. hr. Czosnowska z Wołynia. S. hr. Hompeschowa z Rudnik. Wł. Szujski z Mszany dolnej. St. Mars z Wiśniowej. B. Rozwadowski z Dolinian.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219 — do 222 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 308.— do 311·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 455.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku pipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102 —, 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.30 101·—, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc (I emisya) 98·60 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·90 do 98·60 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98·70.

Wiedeń 28 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 398·70, węgierskie kredyty 471·—, anglobank 177·00, bankverein 158·10, uniony 324·50, länderbank 290·10, akcye kolei państwowych 396·25, lombardy 107·62, elbethal 276.—, akcye tytoniowe 249·25, rima 217.—, alpiny 86·90, renta majowa 101.70, węg. renta złota 124·10, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.35, losy tureckie 74·80, marki 60·40, ruble 132·25.

Wiedeń 1 marca (godz. 11 w południ.) Kredyty 398.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 290.—, Akcye tyton. 250.—, Staatsbahny 396.25, Lomb. (z kup.) 107.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.45, Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7·37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7·37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7·37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisl. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolne zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Łzy głębokiego wzruszenia perliły się na jej długich, opuszczonych ku ziemi rzęsach. Kiedy wsadził ją do karety, starannie otulając dokoła stóp jej długie fałdy powłóczystego trenu białej sukni, zdawało mu się, że pogrzebał w nich całą smutną przeszłość swoją, tak jak śnieg pogrzebał Renatę. Namiętne błaganie Gracyi, aby ją zostawił w nieświadomości tego co było, usunęło ostatni jego skrupuł; jej instynktowna odraza do dziecka usprawiedliwiała jego zamiary na przyszłość. Smutna karta jego życia była zamknięta na zawsze; teraz rozpoczynał nową, czystą i jasną jak promienna przyszłość, która leżała przed nim otworem.

Nic dziwnego, że państwo młodzi zajęci wyłącznie sobą, nie spostrzegli wśród tłumu zalegającego cmentarz, stojącej pod sztachetami siwowłosej kobiety w pogniecionym, czarnym kapeluszu, trzymającej na rękach dwuletnią dziewczynkę o ciemnych, dziwnie poważnie zamyślonych oczach. Mała wyglądała zdrowo i krzepko, zaczynała już szczebiotać po angielsku, była czysto i schludnie odziana; z tem wszystkiem rysy jej nosiły wyraźne ślady chłopskiego pochodzenia. Pulchne, opalone jej rączki przyciskały mocno do piersi zniszczoną i obdartą lalkę w bretońskim stroju.

Nazajutrz, po weselnej uroczystości w Swanbourne, odbył się w Cottesloe Grange ślub Roberta Ryalla z Maryą Niblett. Pan młody w czarnym, nowym garniturze powiózł do kościoła zarumienioną pannę młodą w białej, muślinowej sukni i welonie. Cała wieś zaproszona została na ucztę weselną, zastawioną na długich dębowych stołach w cieniu odwiecznych lip rosnących przed domem starego Krzysztofa. Tańczono i bawiono się ochoczo do samego rana.

Jeden tylko Ben Carte pomimo zaproszenia odmówił swojej bytności na weselu.

ROZDZIAŁ II.

Domek Estery Barnes leżał na samym krańcu miasteczka, po nad rzeką, wpośród małego ogródka spuszczającego się pochyło z góry aż nad przystań, od której odgrodzony był nizkim płotem, wśród którego przebita była furtka. Kilka rozłożystych jabłoni rosło w słońcu wśród grządek warzywa. W ich to cieniu Iim Barnes lubił siadywać w święta, na drewnianej ławce, bez surduta, kopcąc w milczeniu krótką fajeczkę i wpatrując się bezmyślnie w przestrzeń.

Ładowne promy i statki często zatrzymywały się przy brzegu, podczas kiedy przewoźnicy biegli pokrzepiać się w sąsiednim szynku „Pod trzema wiosłami". Wielki ruch panował na rzece. Dawna oberżystka która ograniczała się dziś tylko na okolicznościowem odnajmowaniu pokoiku przejezdnym gościom, cieszyła się bardzo z ożywionego widoku, jaki roztaczał się przed jej oknami. Jak człek spojrzy i widzi tylu kręcących się ludzi i statków, to mu się zaraz weselej robi na duszy — mawiała, choć z gospodarstwem i z praniem, z Iimem i z dzieckiem tyle jest do roboty, że i patrzeć niebardzo jest kiedy.

Mała Andrea tak kaprysiła pewnego słonecznego dnia, że mistress Barnes zajęta przygotowaniem obiadu dla niecierpliwiącego się syna, chcąc mieć swobodne ręce, wyprawiła ją do ogrodu z kromką chleba nasmarowanego masłem. Furtka zamknięta, więc nic się jej złego stać nie może — pomyślała — a mówią, że dzieci rosną w słońcu jak kwiatki.

Dziewczynka, pozostawiona sama sobie, usiadłszy na trawie zabrała się spokojnie do swego podwieczorku. Obnażone rączki i nóżki opalone słońcem wystawiła na wiatr, który mimo pogody dął silnie od wschodu, rozganiając ciemne, gęste jej włoski po nad czołem. Jedną ręką trzymała przytuloną, jak zawsze, do piersi bretońską lalkę o porcelanowej twarzy, bezbarwnej od częstych pocałunków, z wytartą peruczką, stłuczonym nosem i oderwaną ręką, lecz niemniej drogą sercu sierotki jak w dniach minionej niepowrotnie świetności.

Niosąc do buzi każdy kęsek chleba Andrea przykładała go pierwej do ust swej pieszczotki, a nakarmiwszy ją, kazała jej odmówić dziękczynną modlitewkę, poczem ukołysała ją do snu.

Dziewczynka zbyt była przyzwyczajoną bawić się na dworze, aby zwrócić uwagę na wiatr lub niepogodę. Było to dziecko nad wiek rozwinięte, dziwnie poważne a małomówne, zamknięte w sobie i nawykłe do samotności. Siedząc na kamieniu pod jabłonią nuciła coś z cicha lalce, wielkiemi, zamyślonemi oczyma wpatrując się w grę słonecznego promienia migocącego na omszonym pniu drzewa.

Światełko drgało w miarę jak wiatr poruszał gałęźmi drzewa, na których zaledwie rozkwitać zaczynały wiosenne pączki i taki połysk nadawało aksamitnej pleśni mchów, że dziewczynka pochyliwszy się naprzód drobną rączką usiłowała pochwycić zbłąkany promyk, który wystąpił jasną smugą na jej opalone paluszki tonące w próżni. To jej się wydało bardzo dziwnem. Och! żeby mogła przyswoić sobie tę światłość! Teraz miała ją na dłoni. Zacisnęła uradowana piąstkę; potem powoli odchyliła jeden mały paluszek, potem drugi i zobaczyła, że nic nie ma w rączce. Usteczka jej zaczęły się krzywić do płaczu, ale się powstrzymała od wybuchu łez, przypomniawszy sobie, że nie ma nikogo, ktoby się nad nią użalił. Wtedy zapominając o sobie, z całem współczuciem zwróciła się do jedynej powiernicy żalów i radości swych dziecięcych.

— Biedna, biedna Grandpere! Dobra, śliczna Grandpère! — szczebiotała z czułością, odkrywając woskową, oszpeconą główkę pocałunkami,

Za chwilę zapomiała o zdradnym promyku i biegając po trawie zbliżyła się do furtki, przez której otwór widać było szeroki, piękny świat, mieniące się w słońcu fale rzeki i te wielkie, ruchome domy ślizgające się cicho po wodzie. Czy w pamięci jej dziecinnej pozostało mgliste jakieś wspomnienie podobnego domu, w którym chwilowo przebywała niegdyś z łagodną, kochającą, nawpół zapomnianą istotą, którą zwała słodkiem imieniem matki; czy szum dalekiego morza, które wykołysało jej pierwsze dzieciństwo, budził się niekiedy w jej wspomnieniach, dość, że woda dziwny posiadała dla niej urok. Podniosła oburącz lalkę, aby i ona przyjrzała się jej także; potem coś długo, długo szeptała jej na uszko, wpatrując się z miłością w bezwyraziste lica Grandpera.

Naraz opanowała ją nieprzeparta ochota zbliżyć się do tej zielonej rzeki, która płynęła z takim cichym, nęcącym szelestem. Zdarzyło się, że przypadkowo furtka nie była zamknięta na klucz.

Dziewczynka, spinając się na paluszkach, póty rączką kręciła klamkę, póki ta nie ustąpiła, a furta pod naciskiem podanego naprzód drobnego korpusu otworzyła się tak nagle, że Andrea straciła równowagę i upadła na ziemię. Ale duch w tem dziecięcem ciałku był mężny i wytrwały; stłumiła szybko płacz, który chwytał ją za gardełko i powstawszy na nóżki, z okrzykiem radości znalazła się po za ogrodzeniem. Połyskująca w słońcu woda przyciągnęła ją do siebie jak magnes; bose stópki poniosły ją aż na sam brzeg rzeki, nad którą stanęła głęboko zachwycona, przyglądając się odbiciu swej osóbki w ruchomem zwierciedle fali.

Co tu ciekawych rzeczy widać było dokoła! Długi statek ślizgał się posuwisto po wodzie wśród krzyżujących się miarowo ruchów wioseł dzierżonych przez krzepkie, obnażone ramiona dwóch szeregów wioślarzy; dalej znów łódź o białym, wzdętym żaglu, napełniona paniami, wolniej przesunęła się po toni, a za nią małe czółno z samotną postacią mężczyzny, u stóp którego siedział wyżeł.

Promienie słoneczne całą gamą tęczowych blasków i odcieni grały na wodzie, odbijając się w czarnych, wielkich źrenicach wyglądających z bladej, drobnej twarzyczki, osłoniętej rondem starego, słomianego kapelusza. Wilgotna toń wyglądała tak zachęcająco, że Grandpére musi przejść się po niej jak te oto ruchome promyczki rozpływające się w smugi złota. Andrea zanurzyła lalkę w wodzie po kolana, a widząc, że nie płacze, sama ostrożnie wysunęła naprzód jedną nóżkę. Ale próba nie wypadła pomyślnie, bo woda była zimna; trzeba więc było zaniechać doświadczenia.

— Jakże ci na imię, maleńka? — spytał dobrotliwie niemłody mężczyzna, spotkawszy ją w jakiś czas potem idącą wciąż wzdłuż brzegu rzeki.

— Andrea.

— To imię, a nazwisko?

Zdziwiony i niezadowolony wyraz wystąpił na twarz małej.

— No, więc jakże się mama nazywa?

— Renata.

— Szczególna rzecz! Nie słyszałem nigdy takiego imienia, ani nazwiska. I mama pozwala ci tak samej chodzić nad wodą? Lubisz cukierki, Andreo? Na... masz... Czy wracasz już do domu teraz?

— Tak odparła dziewczynka, chrupiąc słodycze i odwracając się od nieznajomego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.